

Artykuły i korespondencje, przeznaczane dla „Kraju”, powinny być pisane czytelnie i po jednej stronie papieru. Rękopisy i fotografie można przesyłać pod opaską rekomendowaną. Drobnych rękopisów Redakcja nie zwraca; większe po upływie roku bywają niszczone. Rachunki honorarjów regulowane są przez Administrację kwartalnie.

# KRAJ

Biurowisko redakcji otwarte (z wyjątkiem niedziel i świąt) od godz. 11 rano do 3 pop.; Biuro Informacyjne od godz. 5 do 6 pop. Administracja od g. 11 r. do 5 pop. Wszystkie trzy biura mieszczą się w Petersburgu, w domu № 82, kanał Jekateryński. Adres dla telegramów: Petersburg, „Kraj”, Warszawski Oddział „Kraju”, Marszałkowska 119.

Og. zb. № 1038

Petersburg, 23 maja (5 czerwca) 1902 r.

Rok XXI. № 21

## TREŚĆ N-ru 21 „KRAJU”

### DZIAŁ GŁÓWNY:

**Artykuł wstępny:** Na Rusi halickiej, p. *Konst. Srokowskiego*.

**Artykuły bieżące:** Nowa ustawa przeciw-polska w sejmie pruskim. (Mowa hr. Bülowa. Dalsze rozprawy. Deklaracja posłów polskich. Po deklaracji. Dalsze losy ustawy), p. *Gordona*. Prof. Cziczerin o kwestji słowiańskiej. Program zajęć Rady nadzwyczajnej do podniesienia rolnictwa. Rozgraniczenie gruntów w Królestwie. Zajęcie i królki, p. *Gordona*. Odezwa hakatystów ze Szlązka, p. *Bart*. Wszechniemiecka hakata w Galicji, p. *Marius'a*.

**Listy korespondentów „Kraju”:** (Echa zachodnie): Z Wiednia, p. *Novus'a*. i t. d. (Z miast i wsi): Z Wilna, p. *A. R. Z.* Z Kijowa, p. *Samego* i t. d. (Z Królestwa Polskiego). Z nad Wisły, p. *Cz.* Z Warszawy, p. *W. K.* i t. d.

**Przegląd prasy. Wiadomości bieżące:** Dworskie, Urzędowe, Ogólne i Petersburskie.

**Polityka zagraniczna. Tydzień polityczny. Kronika:** Kościół i duchowieństwo. Prawo i sądy. Szkoły i młodzież. Osobiste. Ruch kobiecy. Statystyka. Wypadki. Różne. Sport. Zaślubiny. Odpowiedzi Biura informacyjnego. Doniesienia. Nekrologja.

**Ekonomista:** Przegląd. Tydzień ekonomiczny. Polski handel i przemysł. Kronika giełdowa. Ogłoszenia.

### ŻYCIE I SZTUKA

(Pismo dodatkowe).

Najnowsza historia literatury polskiej, p. *St. Tarnowskiego*. W pracowni Kossowskiego, p. *Nemo*. W warszawskim Muzeum sztuk pięknych, p. *Albertino*. Znów nowele, p. *Wiktora Gomułickiego*. Fatalne daty. Uroczystości w Waszyngtonie, p. *J. Mzure*. Bret-Harte, p. *SS.* Z Zakopanego, p. *Wass.* Psychochoroby społeczne, p. *d-ra D.* Nasza karta albumowa, p. *W.* Dziedziczność (talentów. Jubileusz artysty. Największe katastrofy. **Notatki naukowe, literackie, artystyczne i teatralne. Nowe książki.**

**Ilustracje:** Jedna ilustracja do artykułu „W pracowni Kossowskiego”. Jedna ilustracja do artykułu „W warszawskim Muzeum sztuk pięknych”. Pamiątki polskie w Paryżu: Były pałac hr. Ksaw. Branickiego. Uroczystości koronacyjne w Hiszpanji: Książę Canaught nakłada królowi Alfonsowi XIII angielski order Podwiązki. Posiedzenie kortezów. Wystawa politechniczna we Lwowie: Dawny pawilon sztuki na wzgórzach Styryjskiem. **Portrety:** Cyprjan Lachnicki, jen. Rochambeau, Bret-Harte, Edward Wolski, Juljusz Massenot.

### DODATEK POWIEŚCIOWY:

Saragossa (wiersz), p. *Or—ol.* „Rok 1809”. Powieść historyczna, p. *Wacława Gąsiorowskiego*. Trylogja współczesna, p. *Aleksandra Kraushara*. To i owo.

### KARTA ALBUMOWA:

Do dzisiejszego N-ru, przy rozesłanych egzemplarzach pisma dla prenumeratorów i na sprzedaż numerową, dołączoną jest Karta albumowa, odtwarzająca akwarelę *Stanisława Tondosa*: „Kościół Bożego Ciała w Krakowie”.

## NA RUSI HALICKIEJ.

Karty polsko-rusińskiej historii zeszyte są z sobą czerwonym krwawym sznurem. Powstanie Chmielnickiego, potworna hajdamaccyzna i t. p.—to wielkie pieczęcie, które na tym sznurze zawisły.

Przez zbieg okoliczności i istniejących dzisiaj warunków nietylko front wiekowego sporu zwęził się i skurczył do szerokości Galicji, ale także zmieniła się forma i przedmioty tego sporu, chociaż istota jego pozostała ta sama. Była nią zaś i jest ciągle *walka o byt narodowy*.

Wiadomo, że w ubiegłych wiekach walka ta miała charakter nader prymitywny i toczyła się o przedmioty tak mało złożone, jak mało złożonem było wówczas życie społeczne i polityczne rusińskiego narodu. «Pan—ksiądz—żyd» to hasło, z którym czerń szła się krwawo rozprawiać, to zarazem synteza wszystkich interesów, bronionych za pomocą tych krwawych rozpraw. Niewola społeczna, niewola religijna i lichwiarski wyzysk — to te trzy fakta historyczne, które uosabiał rusiński hajdamaka w trzech przedstawicielach wrogiej mu i strasznej potęgi, wyższej a obcej kultury.

Rozwiązać dzisiejszą kwestję rusińską w Galicji, jest to wyznaczyć kierunek, w którym odbywała się i odbywa ewolucja przedmiotów walki o byt pewnej grupy etnograficznych jednostek — i to od jej najprostszej formy, od walki głodnych przeciw sytym, do walki o byt narodowy w najszerszem tego słowa znaczeniu.

Najważniejszymi etapami tej ewolucji było na Ukrainie tak zwane «odrodzenie literatury rusińskiej» (Kotlarewskiego trawestacja «Eneidy» Wirgiljusza na język ukraiński, r. 1798), a w Galicji wytworzenie się narodowo-politycznej świadomości wśród rusinów, dzięki zabiegom rządu wiedeńskiego, który, hołdując zasadzie *divide et impera*, chciał niebezpiecznych dla siebie polaków utrzymać w szachu przez wytworze-

nie nowego elementu narodowościowego — rusinów.

Pozostawiając na uboczu wspomniane «odrodzenie literatury ukraińskiej», musimy słów kilka poświęcić charakterystyce rezultatów, jakie w Galicji dała polityka wiedeńskich hofratów w pierwszej połowie zeszłego wieku. Otóż rezultaty te były bardzo marne. Rozmaite patenty wiedeńskie, wydane celem rozbudzenia masy ciemnego ogółu rusińskiego do świadomego życia narodowego, pozostawały bez skutku, ponieważ chłopstwo, stanowiące olbrzymią większość tego ogółu, spało pogrążone w wiekowej ciemności i pańszczyznianej niewoli, inteligencja zaś była bardzo nieliczna, a w sprawie uświadomienia narodowego do tego stopnia niedołączona, że, mimo energicznej pomocy rządu, nie umiała nawet znaleźć *drogi do wytworzenia cywilizowanego języka*. Liczne a bezowocne próby, przedsiębrane w tym kierunku z martwą lub obcą pisownią, zniechęcały nietylko różnorodnych ówczesnych «uczonych» rusińskich, ale także sam rząd, któremu na wytworzeniu ultra-łojalnej «policji wschodniej» z natury rzeczy zależało więcej, niż samym rusinom...

Dopiero jutrzienka swobody, która zaświtała ludom austriackim po marcowej rewolucji wiedeńskiej w roku 1848, zniesienie pańszczyzny i ciężka represja rządu zdecydowały o ostatecznem przebudzeniu się rusińskiego narodu. Ochrzczony przez ówczesnego namiestnika Galicji, Stadioną, «Ruthenami», nieprzystępny dla wszelkich przewrotowych hasel, nowoobudzony ten naród rozpoczął teraz marną swą wegetację pod przewodnictwem rady «stu uczonych rusińskich», którzy, zebrawszy się wówczas we Lwowie, ogłosili uroczyste światu, że odtąd «naród rusko-galicyski» (termin naówczas urzędowy) rozwijać się będzie zupełnie samodzielnie. Twarda rzeczywistość jednak utrzymywała długi czas ową proklamację w sferze pobożnych życzeń. Przeszkody, na które natrafiali powszechnie ekspery-

menty nad rozbudzeniem rusińskiego narodu, istniały i nadal, a kwestja najważniejsza, kwestja jedyna, pozostała i nadal nierozwiązana, chociaż niemniej piekącą.

Dawne próby transkrypcyjne ponawiano w dalszym ciągu, z tą chyba różnicą, że teraz dopiero pewna frakcja rusinów podjęła myśl Marcjana Szaszkiewicza<sup>1)</sup> i zaczęła pracować nad podniesieniem galicyjskiego narzecza ludowego do godności cywilizowanego języka.

O istnieniu jakichś partij politycznych w tworzącym się dopiero społeczeństwie rusińskim nie mogło być mowy. Były tam tylko różnice w zapatrywaniach na kwestję języka, a powszechny i bezwarunkowy serwilizm wobec rządu, tani, wrzaskliwy patryjotyzm, arystokratyczne zachcianki, karierowiczostwo i beznadziejna ignorancja produkowały tylko jednostki znieprawione i do wszelkiej roboty narodowej zupełnie niezdolne.

Znowu potrzeba było szczególnej konstelacji politycznej, skomplikowanego zbiegu wypadków i okoliczności, aby ten ruch narodowy rusinów, tak sztucznie wywołany, otrzymał nowy impuls, ożywił się i zaczął wydawać owoce.

Przyszły brzemiennie w wypadki lata sześćdziesiąte. Wzmożony ruch polski i połączona z nim akcja wśród rusinów, mająca na celu ich narodowe uświadomienie, klęska Austrii pod Sadową, konstytucja Schmerlingowska, wzrost panslawizmu w Rosji, pojawienie się w Galicji dzieł pisarzy ukraińskich—oto najważniejsze z tych okoliczności, których skomplikowany zbieg wpłynął na pierwsze zasadnicze ukształtowanie się elementów w rozwojowej ewolucji rusinów. W podstawowych pojęciach przywódców ich rozpoczęły się naprawdę głębokie różnice, a kwestja, czem właściwie rusini są, do czego mają dążyć, co przyjąć, a co odrzucić, stała się znowu aktualną i do tego stopnia odczuta, że pod wpływem jej ogół inteligencji rusińskiej rozdzielił się na dwa tabory polityczne, na dwie pierwsze partje: zwolenników *samodzielnego* narodowego rozwoju na podstawie uznania zupełnej odrębności językowej i kulturalnej, zarówno

<sup>1)</sup> Marcjan Szaszkiewicz wydał jeszcze w r. 1837 pierwszą książkę p. t.: „Rusalka Dniestrówka” w narzeczu ludowym, wskazując zarazem sposób rozwiązania przesilenia językowego. Ale idea jego wśród współczesnych mu rusinów nie znalazła zwolenników.

od polaków jak rosjan, tudzież na wyznawców historycznej i językowej *tożsamości* rusinów z rosjanami.

Pierwsi nazywają się kolejno «narodowcami», «ukrainofilami» i t. p., drudzy zaś długi czas pozostają przy symbolicznym tytule: «twardych». Programy polityczne tak jednych, jak i drugich bardzo są jeszcze nieustalone, od rzeczywistych potrzeb narodu dalekie i chimeryczne. Narodowcy toną w poezji Tarasa Szewczenki, rozplywają się w sentymentalnych deklamacjach o «młodszym bracie» i «matce Ukrainie», marzą o Siczach i Zaporoziu, śpiewają dumy i noszą wyszywane koszule; «twardzi» zaś bawią się w arystokratów, robią różnorodne karjery, wzdychają i tęsknią do oddzielnego obrządku przed upiorem latynizacji...

O pracy realnej, o jakichś dążeniach rzeczywistych w jednym lub drugim kierunku niema mowy. Lud w życiu politycznym nie bierze żadnego udziału, tonie w ciemności i tylko w okresach przedwyborczych dowiaduje się miejscami, że ma głosy swoje oddawać na takiego a takiego, wielce zasłużonego pana «ze Lwowa», który go bardzo kocha...

Dwa towarzystwa dla oświaty ludowej: «Proświta» narodowców i «Towarzystwo im. Kaczkowskiego» «twardych», nie mogą rozwinąć należycie swej działalności z powodu braku organizacji, chętnych działaczy i środków pieniężnych, a nieskończone spory językowe wyjąłają do reszty i tak odlogiem jeszcze leżący zagon.

Dopiero z końcem lat osmdziesiątych pojawia się na horyzoncie rusińskim garstka ludzi, wychowanych w zachodnio-europejskiej szkole. Ludzie ci z zapalem wielkim i poświęceniem zaczynają importować na Ruś halicką idee zachodnie, do literatury wrzucają mnóstwo nowych i nieznanych przedtem, a «straszych» teraz myśli i wywołują wreszcie w bagienku rusińskim pożądany ferment, z którego ostatecznie powstaje nowa partja—partja radykalna. W niesłychanie krańcowym i także bardzo jeszcze zielonym programie partja ta zwraca się przede wszystkim do podstawy narodu—do chłopca, i to nie jako do bohatera sentymentalnych deklamacyj i toastów, ale jako do jednostki społecznej, od której ekonomicznego podniesienia zależy byt i rozwój całego rusińskiego narodu. W takim a nie innym postawieniu kwestji, w tej re-

gulacji strumienia życia narodowego rusinów leży istotna zasługa radykalów, którzy dzisiaj, odegrawszy swą rolę ożywciami narodowców, przestali już prawie istnieć jako odrębna partja i, zlani z narodowcami, przyczynili się do tego, że dzisiejszy program tych ostatnich odpowiada już naprawdę rzeczywistym warunkom życia i stanowi istotnie arenę, w której się to życie rozwija.

Dzisiejszy układ partij politycznych rusińskich przedstawia się zatem następująco: *Narodowcy*, podzieleni na dwie partje. Większa, tak zwana «narodowo-demokratyczna», skupia w sobie wszystkie narodowe elementy opozycyjne rusińskie na podstawie programu, którego oś stanowi zasada zupełnej odrębności narodowej rusinów, postulat kulturalnego i politycznego odrębnego rozwoju drogą reform społecznych, załatwianych wielce kolektywistycznie. Organami partji są najpoczytniejsze na Rusi galicyjskiej «Dilo» i przeznaczony dla ludu tygodnik «Swoboda»; organem wykonawczym partji jest polityczne Towarzystwo «Narodna Rada», z główną siedzibą we Lwowie i mnóstwem filij, rozrzuconych po prowincji. Odlamem narodowców jest garstka bardzo zresztą niepopularnych rządowych posłów rusińskich w parlamencie, którzy wydają we Lwowie dzienniczek polityczny: «Ruslan», pozbawiony, mimo subwencji, wszelkiego znaczenia.

Drugą wielką partję polityczną stanowią *rusofile*, ugrupowani koło Towarzystwa politycznego «Rusalka Rada». Program ich zresztą, zupełnie konserwatywny, opiera się na zasadzie historycznej i plemiennej tożsamości rusinów z rosjanami. Organem partji jest «Halyczanin», redagowany z wielką konsekwencją polityczną, a pisany dziwną mieszaniną języka rosyjskiego z rusińskim; pismem rusofilskim, przeznaczonem dla ludu, jest «Ruskoje Slovo», redagowane już w języku rusińskim, ponieważ języka «Halyczanina» chłopci nie rozumieją. Obok tych partij istnieje jeszcze malutka partja robotnicza z pismem «Wola», i niedobitki partji radykalnej, którzy dzisiaj już żadnego prawie wpływu na życie polityczne rusinów nie mają.

Tak więc, prześliznąwszy się po szczytowych punktach ewolucji, któ-

re narodowa idea rusinów przebyć musiała, zanim wcieliła się w dzisiejszy stan rzeczy, naszkicowaliśmy zarazem formy i kierunki, w których się ta ewolucja nadal odbywać będzie.

Ewolucja ta, jak widzieliśmy, składała się dotychczas z dwóch zasadniczych procesów. Pierwszy z nich, dziś już prawie skończony, zwiąwszy początek w zbiegu historycznych okoliczności, kierował się ku górze, ku inteligentnym sferom rusińskim, formując w nich idee rozwoju rusińskiego narodu. Drugi proces—ten trwa i jeszcze długo trwać będzie—odbywa się od góry ku dołowi, od teoretycznych przesłanek do rzeczywistości, do masy ludowej i do warunków, w których się ta ostatnia obecnie znajduje. Podczas kiedy w pierwszym procesie cała robota narodowa rusinów redukuje się do tereotyczno-literackich sporów nad zasadniczymi wprawdzie, ale niemniej formalnymi kwestjami, to w drugim spór jest już załatwiony, wyrok sferowany, a drogi do inkarnacji wytworzonej w pierwszym procesie idee—ostatecznie wytknięte.

Podłożymy pod algebraiczne wartości tego zrównania, wartości pozytywne, a otrzymamy «X» niewiadome, dowiemy się, o ile ten drugi proces, jako konsekwencja pierwszego postąpił, i jakich się po nim można spodziewać rezultatów. Tutaj historia ustępuje miejsca statystyce. Ale dżagram narodowego rozwoju rusinów musiałby już być bardzo wielki, jeżeliby miał odpowiedzieć swojemu celowi. Dlatego ograniczymy się tylko do wyliczenia jego rubryk.

Na polu oświaty narodowej praca rusinów dała dotychczas następujące rezultaty: cztery gimnazja klasyczne (Lwów, Przemyśl, Kołomyja i niepełne w Tarnopolu), w których nauka wszystkich przedmiotów odbywa się w języku wyłączenie rusińskim; Towarzystwo naukowe im. Szewczenki, które, skupiwszy w sobie wszystkie najlepsze siły naukowe rusińskie, wydało dotąd cały szereg poważnych prac, głównie w dziedzinie historii i słowiańskiej filologii, utrzymuje własną drukarnię, wydaje wielki, starannie redagowany miesięcznik literacki «Literaturno-naukowy historyk»; wielka biblioteka «Narodnego Domu»; wspomniane już wyżej dwa Towarzystwa oświaty ludowej: «Proświta» i «Towarzystwo im. Kaczkowskiego» z kilkuset filjami na prowincji,

które członków swoich liczą na dziesiątki tysięcy, a pod względem organizacji i intensywności w pracy mogą służyć za wzór innym tego rodzaju instytucjom. Zaznaczmy dalej wielkie wzmoczenie się ruchu księgarskiego i połączony z niem jakościowy i ilościowy wzrost pięknej i naukowej literatury rusińskiej, cały szereg prywatnych wydawnictw, wędrowny teatr i pozytywną nadzieję na stały we Lwowie, cały szereg burs, gdzie włościańskie dzieci znajdują za minimalną opłatę, albo nawet bez wszelkiej opłaty, utrzymanie i możliwość kształcenia się, kilka wzorowo urządzonych instytucyj wychowawczych dla dziewcząt,—a będziemy mieli jeszcze niezupełną listę tych rezultatów, jakie rusini osiągnęli w tym kierunku narodowego odrodzenia.

Na polu ekonomicznym rezultaty tej pracy są stosunkowo również bardzo znaczne. Wymienimy tylko niektóre. Więc rozwijające się świetnie asekuracyjne towarzystwo «Dniester», wielką spółkę handlową «Narodna Torhowla», która, mając dziś kilkanaście dużych filij na prowincji, wykazuje w obrotach rocznych dziesiątki milionów koron, Związek kredytowy, Bank parcelacyjny, szereg mniejszych Towarzystw kredytowych na prowincji i t. d.

Wszystkie te fakta świadczą niezbicie, iż ów drugi proces ewolucji narodowej rusinów postąpił już tak daleko, że dzisiaj nie można już ruchu rusińskiego ani lekceważyć, ani nie widzieć. Kwestja rusińska przestała już być «kryminalną», jak ją przed półwiekiem jeden z hofratów niemieckich nazwał, ale rozwinęła się i wyrosła do znaczenia syntezy kulturalnych dążeń całego trzymilionowego narodu. Dzięki temu, rusini przeszli już granicę, przy której kończą się liczne postulaty teoretyczne, a dojrzewają praktyczne konsekwencje. Jedną z takich konsekwencji jest sprawa rusińskiego uniwersytetu, która, mimo całej lekomyślności i braku taktu ze strony rusinów, z jakimi ją w roku zeszłym podnieśli, jest przecie bardzo znamienita i świadczy najlepiej, że wytknięcie drogi do ostatecznego uregulowania kwestji narodowościowej we wschodniej Galicji staje się coraz bardziej nieodzownem i niecierpiącym zwłoki.

Konst. Srokowski.

Lwów.

## NOWA USTAWA PRZECIWPOLSKA W SEJMIE PRUSKIM.

W cichym zazwyczaj gmachu od rana panuje ruch. Wszystkie niemal stronic-twa odbywają posiedzenia frakcyjne. W sieniach tłoczy się publiczność, szturmuje do znajomych posłów o karty wejścia. Kolo polskie zebrało się na naradę o godz. 10 zrana. Bije godzina dwunasta, na którą zapowiedziany jest początek obrad. W restauracji sejmowej ludno i gwaro. Przyszli zapaśnicy śpieszą posilić się przed walką. Wtem w dali odzywa się długi głos dzwonka. Ostatni haust—i wszyscy biegną na salę.

Trybuny przepelnione. W jednej z łóż uwagę zwraca pani kanclerzowa, pragnąca widocznie być świadkiem tryumfów krasomówczych męża. Czy nadzieje jej nie zostaną zawiedzione? Obaczymy. Hr. Bülow siedzi już na swem krześle. Obok niego ministrowie: Podbielski, Rheinbaben i Hammerstein (opasy i brutalny meklemburczyk). Dalej falanga czujnych radców i sekretarzy ministerjalnych.

Hr. Bülow, jak zwykle, wytownie przyodziany; rzednące włosy są, jak zawsze, gładko utrefione. Lecz twarz ma bladą, czolo zaszepione. Wygląda, jak rycerz, który gotuje się iść w bój—bo tak mu kazano—ale wie naprzód, że w walce tej chwaly ni sławy nie zyska.

Oczy publiczności kierują się wciąż na lewo—ku kilku pustym ławom.—Gdzie są posłowie polscy? Marszałek otworzył już posiedzenie. Udziela głosu hr. Bülowowi. Gdzież są posłowie polscy?

Oto zjawiają się w chwili, kiedy hr. Bülow podnosi się z miejsca. Idą wprost z zebrania Kola, które do tej pory trwało.

### Mowa hr. Bülowa.

Kanclerz poczyna uzasadniać nowy projekt rządowy, domagający się 250 milionów marek na kolonizację prowincji polskich...—Czy mamy prawo—pyta—prześięwzić środki, które leżą w interesie bezpieczeństwa i całości monarchji? Mojem zdaniem, panowie, mamy nietylko prawo, ale i obowiązek...—Jeśli chcemy prowadzić dalej tę politykę, którą książę Bismark zainaugurował w 1886 r., i skoro pragniemy w przyspieszonym tempie podjąć kontra-agitację przeciw dążeniom polskim—to zwiększenie funduszu kolonizacyjnego jest koniecznem...—Prawda, że komisja kolonizacyjna nie wyczerpała jeszcze swych dotychczasowych funduszy. Trzeba atoli *wyjaśnić* kołom interesowanym, jaką drogą jesteśmy zdecydowani iść dla podtrzymania niemczyzny...—Zarzucają nam, że rezultaty działalności komisji kolonizacyjnej są male. Nasza polityka kolonizacyjna, panowie, obliczona jest na dziesiątki lat (a na wiele miliardów)...—Obecna ustawa jest pierwszym moim wekalem względem polaków, którego przypadł termin płatności. Ale nie jest ostatnim!

W miarę, jak kanclerz mówi, na dole, w sali i na trybunach zwiększa się ogólne rozczarowanie. Hr. Bülow przyzwyczail słuchaczy do błyskotliwych popisów oratorskich, do lapidarnych wyrażen i dowcipów. Dziś peroruje, jak ma-

lomiasteczki polityk. W wywodach jest równie nudny, jak płytki. Czyżby tak działała świadomość, że wierna rządowi większość w każdym razie projekt żarliwie poprze?

Pod jednym wszakże względem mowa hr. Bülowa zbliża się do wszelkich innych: zawiera równe bogactwo sprzeczności. Hr. Bülow jest przeciwnikiem polityki klucza szpilki; jednocześnie broni projektu, który ludność polską z pod ogólnych praw, zabezpieczonych konstytucją, wylacza. Dotychczasowa polityka rządu wzmocniła niemiecką na kresach wschodnich; mimo to polacy ciągle wypierają Niemców i rząd musi uciekać się do ustaw wyjątkowych, by ratować biedną niemiecką. Fundusz kolonizacyjny zapewni niemieckość zwycięstwo; p. kanclerz czuje się jednak w obowiązku zapewnić, że niebawem przedstawi sejmowi nowe «weksle».

Obok mnie stary, brodaty Niemiec mruczy:—Tobie łatwo wystawiać weksle, bo wiesz, że placić je będzie ogół obywateli niemieckich...

#### Dalsze rozprawy.

Hr. Bülow usiadł. Nawet na prawicy oklaski słabe. Ale to wszystko jedno. Gdy przyjdzie do głosowania, pruskie podpory tronu i ołtarza pójdą jak jeden mąż przeciw polakom.

Na mównicę wchodzi poseł Fritzen. Pierwotnie w imieniu centrum przemawiał miał Roeren. Niestety! ten szlachetny i wierny przyjaciel polaków zachorował. P. Fritzen, aczkolwiek piętnuje surowo projekt rządowy, jako przeciwny sprawiedliwości i konstytucji, unika wszelkich ostrzejszych wyrażań. *Il met de l'eau dans son vin*. Centrum szanuje swoje dobre stosunki z rządem...

P. Fritzen skończył i w sali czyni się ogólne poruszenie. Od law polskich idzie ku mównicy siwowłosy starzec średniego wzrostu. Cisza. Wszyscy czują, że nastąpi kulminacyjny moment rozpraw, że odezwie się potężny protest przeciw gwałtom i krzywdom, którymi rząd pruski, w imię rzekomej racji stanu, chce wytępić narodowość polską.

I niewątpliwie deklaracja, którą odczytał czcigodny prezes Koła, byłaby wywarła takie potężne wrażenie, gdyby na przeszkodzie nie stanął słaby głos sędziwego mówcy.

Wadliwa akustyka sali sprawiła, że tylko niektóre ustępy tej deklaracji dożyły do uszu słuchaczy.

#### Deklaracja posłów polskich.

W imieniu i z polecenia mojej frakcji składam następującą deklarację:

«Niniejszy projekt jest, co do swej całej istoty, dalszym ciągiem i znacznym rozprzestrzenieniem ustaw z 26 kwietnia 1886 r. i 20 kwietnia 1898 roku.

Także bowiem świeżo dodany artykuł II projektu zgadza się najzupełniej z tendencją właściwej ustawy kolonizacyjnej, jakkolwiek w innej, może niebezpieczniejszej postaci.

To pokazuje się tak z nagłówka, jak jeszcze więcej z odnośnego uzasadnienia, które dostarcza dowodu, że obydwie artykuły projektu mają i będą stanowić organiczną całość.

Koło polskie zawsze jaknajenergiczniej podnosiło protest przeciw tym

ustawom i zwalczało je zawsze jaknajostrzej. Mamy wszelki powód do ponownienia i obostrzenia tego protestu, gdy rząd państwowym przez niniejszy projekt okazał, że, niepomny na najprostsze obowiązki wobec pruskich obywateli państwa, jest zdecydowany kroczyć dalej na zgubnej drodze.

Wedle naszego najgłębszego, niewzruszonego przekonania, uchylbia projekt ten tak samo, jak jego poprzednicy, najelementarniejszym zasadom prawdy i prawa, oraz jasnym przepisom tak pruskiej, jak i niemieckiej konstytucji Rzeszy.

Niemniej narusza on przepisy, które mieszczą §§ 55 i 60 ustawy wykonawczej do kodeksu cywilnego. Znajduje się on w sprzeczności z prawdą, nawet w swym nagłówku, ponieważ nie podany pozorny cel: wzmocnienie niemieczyny, ale raczej wyrugowanie i zmarowanie rdziennej ludności polskiej w odnośnych dzielnicach jest jego kresem prawdziwym.

Jego uzasadnienie jest pozbawione wszelkiej faktycznej podstawy, ponieważ w danych okolicznościach nie może być mowy o zaczętnem lub prowokującym, albo nawet wrogim państwu zwalczaniu lub rugowaniu niemieczyny, gdy tymczasem przeciwnie, faktem jest, że od dziesiątków lat prowadzi się za pomocą wszelkich środków państwowych nieublaganą walkę przeciw ludności, której jedyną winą polega na tem, że jest polską i chce pozostać polską.

Projekt narusza prawa fundamentalne państwa, a także ogólne prawo przyrodzone, ponieważ równouprawnionych obywateli państwa pruskiego traktuje, stosownie do języka i pochodzenia, wedle rozmaitej miary: jednej części udziela korzyści materialnych i prawnych, a równocześnie pokrzywdza dotkliwie drugą.

Uchylbia obrzmieniu i duchowi konstytucji, która udziela wszystkim obywatelom, bez różnicy narodowości i religii, równego prawa także pod względem możliwości nabywania własności ziemskiej, skoro wyklucza pewną jej kategorie, polaków, od tego prawa.

Narusza on zasady moralności, skoro jego przeznaczeniem jest to, aby wyzyskiwać ekonomiczną niedolę jednostek, by ztąd udzielać pewnej klasie osób korzyści, nadających się do wywoływania i krzewienia namiętnych objawów przeciwieństw narodowych i wytwarzających u polskiej ludności to słusze rozgoryczenie, z którego nieuniknionych, jakkolwiek pojedynczych przejawów, wysnuwa się w sposób niesprawiedliwy powody do ukucia nowej broni przeciw uciśnionym.

Tak więc ten projekt ustawy jest najjaskrawszem zaprzeczeniem tego, co między narodami kulturowymi i w państwach kulturowych jest uważane za prawo i słusność.

Ma on wytworzyć stosunki, jakie w każdym innym państwie byłyby uważane za potworne i bezprzykładne, i w jakich część placących podatki ma być zniewolona do tego, aby się przyczyniała swoim groszem do własnej zagłady pod względem materialnym i narodowościowym. Ten projekt toruje drogę hasłu: «Siła przed prawem» w walce przeciwko materialnej i narodowościowej egzystencji, liczącej miliony

duszy, pokojowo usposobionej ludności, której wielowiekowa kultura i świadomość narodowa poręczają jej nienaruszalne prawo bytu.

Jako reprezentanci tej ludności, podnosimy przeciwko przedłożonemu projektowi ustawy najuroczystszy protest, i to tem energiczniej, że musimy powątpiewać, czy jesteśmy obywatelami rzeczywistego państwa kulturowego, albo czy nie mamy stać się raczej ofiarami najbezwzględniejszej walki rasowej?»

#### Po deklaracji.

Dr. Szuman skończył czytanie i rzeźkim krokiem łączy się z posłami polskimi. Wraz cała garść trzynastu posłów polskich opuszcza salę obrad, nie chcąc brać udziału w dyskusji nad projektem, przeciw któremu tak wymowny zaniósł protest.

Mała ta demonstracja była bardzo dobrze obmyślana w teorii. W praktyce wszakże nie wywołała oczekiwanego wrażenia. Wśród nieustannego ruchu, jaki panuje w sali sejmowej, nikt tego gremjalnego wyjścia posłów polskich nie zauważył. Dopiero później dowiedział się o niem Richter i w mowie swej ów *exodus* polski podkreślił.

Z chwilą, kiedy posłów polskich nie stało, zainteresowanie się rozprawami znacznie osłabło. Ostateczny wynik był pewny od początku; nadzieja walki zawiódła. Z trybun rozpoczął się *exodus* publiczności...

Na mównicę kolejno wstępowały pp. Tiedemann, Wolff, Sattler, Heydebrand, etc., by dziękować hr. Bülowowi za tak bohaterką obronę uciśnionej niemieczyny. Z ostrą krytyką projektu rządowego wystąpił stary *leader* wolnomyślny, Eugenjusz Richter, nie z przyjaźni dla polaków, jak to wyraźnie zaznaczył, ale dlatego, że podobne ustawy wyjątkowe są pogwałceniem konstytucji pruskiej.

Skoro p. Richter otwarcie wyznał, że z polakami węzły przyjaźni go nie łączą, tem większą wartość posiadają wyrazy uznania, z którymi publicznie, pod adresem społeczności wielkopolskiej wystąpił. «Te ustawy wyjątkowe—mówił—przyczyniły się nadzwyczajnie do wzmocnienia w polakach energii i poczucia solidarności. Sprawily, że polacy założyli Bank ziemski, różne stowarzyszenia rolnicze i spółki oszczędnościowe, których celem jest obrona polskiej posiadłości. W 1886 r. powiedział ks. Bismark, że polacy za pieniądze, wzięte od komisji kolonizacyjnej, kupią sobie majątki w Królestwie kongresowem lub w Galicji, albo pojedają do Paryża i Monako. Ks. Bismark omylił się zupełnie.

Dziś czytałem półurzędowe oświadczenie, że ze 139 wykupionych przez komisję właścicieli ziemskich polaków, tylko 27 opuściło W. Księstwo Poznańskie. Ale być może, że i ci nawet zostawili otrzymane pieniądze w kraju. Wogóle te fundusze komisji kolonizacyjnej wzmocniły znacznie polaków pod względem finansowym. Użyto je albo na odkupienie własności ziemskich od Niemców, albo też włożono w handel i przemysł. Fundusze komisji kolonizacyjnej spotęgowały wpływ polaków w miastach i przyczyniły się do utrzymania polskiej własności ziemskiej»...

#### Dalsze losy ustawy.

Po zamknięciu obrad, projekt rządowy został przekazany specjalnej komisji. Centrum chciało odstąpić w niej swoje dwa miejsca polakom. Koło polskie wszakże postanowiło trzymać się raz powziętej taktyki abstynencji i propozycji nie przyjęło. Rozprawy w komisji były zresztą tylko czczą formalnością. Stronictwa rządowe były naprzód zdecydowane popierać nową ustawę w całej jej rozciągłości. Już na drugim posiedzeniu komisja oświadczyła się 14 głosami przeciw 7 za projektem rządowym.

Ponieważ hr. Bülowowi chodzi o «przyspieszone tempo», zatem prawdopodobnie w ciągu przyszłego tygodnia będzie miało miejsce drugie czytanie projektu w sejmie. Koło polskie nie zdecydowało jeszcze, jak się przy tej okazji zachowa. Zapewne jednak zaniecha dalszej abstynencji.

Charakterystyczny rys.

Kto jest głównym twórcą nowej ustawy przeciwpolskiej?

Minister rolnictwa, Niemiec, p. Podbielski.

Kto stanął na czele obrony polskiej? Czciogodny prezes Koła, polak, p. Szuman... Nomen, omen.

Gordon.

#### PROF. CZICZERIN

#### O KWESTJI SŁOWIAŃSKIEJ.

Wygłoszona przez prof. Marjana Zdziechowskiego na przeszłorocznym zjeździe dziennikarzy słowiańskich myśl, że słowianie powinniśmy poznać się z ideami Cziczeryna, dotyczącymi sprawy słowiańskiej, skłoniła p. Wergusa do ogłoszenia ustępu z dzieła Cziczeryna p. t.: «Kurs nauki państwowej». Wyjątek ten podajemy w streszczeniu.

Niema tu—pisze Cziczerin—miejsca dla dylematu, postawionego przez Puszkina: «Czy strumienie słowiańskie zleją się w morzu rosyjskiem, czy też morze to wyschnie?» Przeciwnie, można rzec napewno, że ani słowiańskie strumienie nie zleją się w zanadto już obszernem morzu rosyjskiem, ani też to morze nie wyschnie. Plemiona słowiańskie dążą do samodzielności, a świadomość ich pokrewieństwa duchowego nie pociąga z konieczności za sobą zjednoczenia politycznego. Wobec tego kwestja słowiańska polega na utworzeniu się drobnych, autonomicznych jednostek, związanych z sobą mniej więcej ścisłym ustrojem federacyjnym i pozostających pod obroną i opieką wielkiego państwa. Ale które to ma być państwo: pokrewna słowianom Rosja, czy też obcoplemienna Austria?

Dopóki Austria była państwem despocytem, wzbudzała nienawiść wśród podległych jej plemion słowiańskich, ceniących swą samodzielność. Wtedy ich wzrok zwracał się ku Rosji i choć rząd rosyjski odrzucał wszelką solidarność z temi dążeniami, jednak te wśród społeczeństwa rosyjskiego zyskały sobie głęboką sympatię. Zawiazano żywe stosunki wzajemne i największą tu rolę grali słowianofile. Zbudziło się wtedy poczucie braterstwa duchowego ludów słowiańskich. Była to epoka idyllicznego uwielbienia dla ducha narodowego.

Potem jednak stan rzeczy zmienił się zasadniczo: rząd austriacki zdołał zyskać sobie stronników wśród samych ludów słowiańskich. Austria daje im grunt swobodny do rozwoju narodowego przy względnej samodzielności położenia.

Należy jednak uznać, że taki stan rzeczy nie może trwać wiecznie: Austria, jako zlepek sztuczny, może się łatwo rozpaść, a nadto Rosja ma nad nią podwójną przewagę: popierwsze posiada niewyczerpany zasób sił własnych, bez udziału podwładnych jej narodowości, podczas gdy Austria może działać, opierając się jedynie na jedne narodowości przeciwko innym; powtóre naród rosyjski jest pokrewny ludom, zamieszkującym Austrię. Ażeby wyzyskać tę przewagę, należy—według Cziczeryna—przedewszystkiem rozwiązać kwestję polską, co jest stanowczą koniecznością. Poza tem kwestja słowiańska może być rozwiązana tylko przez wielkiego człowieka, który miał skierować ją ku właściwemu celowi.

#### PROGRAM

zajęć Rady nadzwyczajnej w sprawie podniesienia rolnictwa.

Osobna komisja, do której weszli profesorowie nauk ekonomicznych, agronomowie teoretycy i praktycy, oraz urzędnicy z ministerstw skarbu i rolnictwa, opracowała pod przewodnictwem r. t. W. J. Kowalewskiego szczegółowy program zajęć Rady nadzwyczajnej. Projekt ten, uzupełniony wedle wskazówek niektórych członków Rady, poddany został szczegółowemu omówieniu na dwóch sesjach, poczem Rada postanowiła prosić o Najwyższe zezwolenie na przesłanie komitetom miejscowym, gubernialnym i powiatowym, większej części punktów tego programu. Fakt, że komitetom niecały program zostanie zakomunikowany, nie powinien bynajmniej, zdaniem Rady, kępować ich działania. Stosownie bowiem do decyzji Rady, powziętej na pierwszym posiedzeniu, komitety mają odpowiedzieć na ogólne pytanie: o potrzebach przemysłu rolniczego, i mogą przeto zarówno ograniczyć się do dania odpowiedzi na niektóre tylko punkty programu, jako też włączać doń nowe kwestje, przez program nieobjęte, o ile poruszenie ich przyczyni się może do podniesienia rolnictwa. Wniosek ten Rady został Najwyżej zatwierdzony, wobec czego komitetom miejscowym zakomunikowane będą następujące punkty ogólnego programu prac Rady nadzwyczajnej:

1) Rozpowszechnienie umiejętności i wiadomości rolniczych; 2) podniesienie i rozwój doświadczalnych prób rolniczych; 3) walka ze szkodnikami i przeszkodami w gospodarce rolnej; 4) popieranie środków i organizacji przeciwpożarowych; 5) opieka nad melioracjami i uregu-

lowanie gospodarki wodnej; 6) ochrona własności rolniczej; 7) ułatwienie komasacji gruntów; 8) urządzenie i utrzymanie dróg publicznych; 9) przegląd prawodawstwa o dzierżawach; 10) organizacja kredytu drobnego dla ludu; 11) rozszerzenie kredytu meljoracyjnego; 12) opracowanie zasad działalności spółdzielczej; 13) sposoby rozpowszechnienia ulepszonych maszyn, nasion, sposobów kultury; 14) podniesienie ilościowe i jakościowe hodowli inwentarza; 15) rozwój gospodarstwa nabiałowego; 16) rozpowszechnienie specjalnych gałęzi gospodarki rolnej (pszczelnictwo, warzywnictwo, owocarstwo); 17) popieranie produkcji i przemysłu, wspomagającego rolnictwo; 18) uporzędkowanie wewnętrznego i wywozowego handlu produktami rolniczymi; 19) budowa elewatorów; 20) przegląd taryf kolejowych na przewóz produktów rolnych; 21) zwiększenie wymiany produktów pomiędzy pojedynczymi okręgami rolniczymi w Rosji; 22) organizacja pośredniej dostawy produktów rolnych na potrzeby instytucji rządowych; 23) ulepszenie warunków transportu kolejami produktów gospodarki rolnej i hodowlanej; 24) popieranie kolonizacji włościan i podziału gruntów dla usunięcia szachownic; 25) pociągnięcie gromad wiejskich do udziału w kosztach przy urządzaniu bytu ludności bezrolnej; 26) wspomaganie przemysłu drobnego, i 27) uporządkowanie ruchu robotników rolnych.

#### ROZGRANICZENIE GRUNTÓW W KRÓLESTWIE.

Rozgraniczenie gruntów włościańskich w Królestwie, nadanych na mocy ukazu z d. 19 lutego (2 marca) 1864 roku, od gruntów dworskich i wsi okolicznych jest już prawie na ukończeniu. Natomiast wewnętrzne granice tych gruntów nie są ściśle określone, gdyż działki pojedyncze są wprawdzie oznaczone na planie ogólnym, ale bez oznaczenia pomiarów, co w wypadku zakłócenia posiadania nie daje możliwości dokładnego przywrócenia danej granicy.

Właściwym celem prac mierniczych jest zapewnienie spokojnego i bezspornego posiadania gruntów, nadanych włościanom na mocy ukazu 1864 r. i wniesionych do tabel likwidacyjnych. Rozgraniczenie gruntów włościańskich od gruntów dworskich i od wsi sąsiednich nosi w prawie specjalną nazwę generalnego miernictwa (*gieneralnoje mierniczenie*); wystarcza ono w tych miejscowościach Cesarstwa, w których włościanie otrzymali ziemię w po-

siadanie gminne. Ale w Królestwie, jak i w guberniach zachodnich, istnieje osadnicze władanie ziemią, dlatego też spory graniczne wynikają najczęściej wskutek naruszenia granic wewnętrznych, nie zaś zewnętrznych. Dopokąd więc granice te nie będą ustalone w naturze znakami mierniczymi, dopóki na planach nie będą oznaczone wymiary linii i kątów tych granic, dopóty też o zapewnieniu spokojnego posiadania gruntów włościńskich nie może być mowy.

Kwestję tę poruszył «Warszawskij Dniownik», który wyraża nadzieję, że gdy ukończonem zostanie główne zadanie prac mierniczych, polegające na określeniu przestrzeni ziemi włościńskich i okopcowaniu granic zewnętrznych, zostaną ustalone również granice wewnętrzne. Ale zanim to nastąpi, należałoby przynajmniej ułatwić spokojne posiadanie gruntów włościńskich przez zastosowanie w urzędach włościńskich ogólnego prawa o przedawnieniu. Reforma taka zmniejszałaby odrazu liczbę spraw i sporów granicznych wśród włościńców i ograniczyłaby szkodliwą działalność pokątnych doradców, którzy potrafili tak umiejętnie wyzyskiwać zamilowanie naszego ludu do pieniądza i ciągnięcia się po sądach.

## ZJEDNOCZENIA I ROZTERKI.

Uchwalone jednomyślnie przez zjazd we Lwowie posłów stronnictwa demokratycznego i klubu lewicy sejmowej, przywrócenie dawnej jedności tych stronnictw nie podobano się naturalnie skrajnym radykałom galicyjskim.

„Skrajne skrzydło obozu—pisze „Nowy Głos Polski”—reprezentowane przez główny organ stronnictwa ludowego, przyjęło wieść o zjednoczeniu z prawdziwą furją. To samo zaślepienie, które doprowadziło do tego, że stronnictwo ludowe traci coraz bardziej na wpływie wśród ludu, że do rady państwa przeprowadziło zaledwie trzech i do sejmu znowu trzech swoich posłów, że trwając w Wiedniu upornie po za Kołem polskiem, skazuje swoich posłów na bezczynność i na niemożność dokonania czegokolwiek dla kraju—to samo zaślepienie dyktuje publicystycznym kierownikom ludowców owe namiętne napady z powodu rekonstrukcji stronnictwa demokratycznego w dawnej jego sile. Cała ich polityka spoczywa i streszcza się w agitacji wśród mas. Z bezgraniczną zarozumiałością i arrogancją niedoworzonych politykarzy patrzają góry na wszelką pozytywną działalność w ciałach reprezentacyjnych i na tych wszystkich, którzy tą działalnością pozytywną kładą podwaliny do rozwoju naszego społeczeństwa. Jeden wiec, na którym słudnemi obietnicami, nie dającymi się nigdy urzeczywistnić, zdołają pozyskać poklask dla siebie, a okrzyki „hańba“ dla sejmu i dla Koła, i dla tych wszystkich, co nie chodzą na ich pasku—wart w ich przekonaniu więcej, niż dodatnia jakaś akcja, w istotnym interesie społecznym zainicjowana i przeprowadzona w sejmie, czy w Kole.

Więc nie dziwnym się, gdy organ ludowców z prawdziwą wściekłością przyjął wiadomość o zjednoczeniu, i tych, co to zjednoczenie do skutku doprowadzili, mianuje już zdradcami sprawy demokracji. Czembry zresztą żył, gdyby nie mógł codzień wynaleźć jakiejś „zdrady“?

Przeciwno zjednoczeniu wystąpił także organ radykalizmu krakowskiego, «Nowa Reforma», uzalając się, że deklaracja zjazdu pomija ogólnikiem sprawę utworzenia nowej kurji wyborczej do sejmu i pozostawia członkom stronnictw wolność co do stanowiska, jakie mają zająć wobec komitetu centralnego. Zaznaczywszy to, «Czas» czyni następujące uwagi:

„W procesie przeobrażania się krajowych stronnictw demokratycznych, jesteśmy przede wszystkim świadkami nowej secesji. Gdy umiarkowana lewica łączy się z lwowskim odłamek stronnictwa demokratycznego, zostającym pod przewodnictwem pp. Romanowicza i Rutowskiego, krakowski odłamek tego stronnictwa, ze swoim duchowym kierownikiem, p. Rotterem na czele, wypowiada posłuszeństwo dotychczasowym swoim przyjacielom i pozostaje osamotniony.

„Nie można się temu dziwić. Obecne stanowisko krakowskiego odłamu dawnej koncentracji wobec fuzji demokratycznej wydać się musi konsekwentem, jeżeli zwążywszy, że na tutejszym gruncie demokracja poszła w służbę socjalistów, i że tę służbę pełniła do ostatniej chwili wiernie. Nie siłą się na odgadnięcie przyszłości, stwierdzić należy, że, o ile idzie o teraźniejszość, to sytuacja się wyjaśniła. Oczywiście jest bowiem obecnie, że w Krakowie nie istnieje stronnictwo demokratyczne polskie. Nie istnieje dlatego, ponieważ krakowski jego odłamek nie przyjął programu, uchwalonego „jednogłosem“ na lwowskim zjeździe przez wszystkich innych reprezentantów stronnictwa, z wyjątkiem delegatów zachodnich. To przeto, co dotychczas ponad wszelką wątpliwość wynikało z działania krakowskich demokratów, to zostało obecnie i formalnie stwierdzone. W miejsce „stronnictwa demokratycznego polskiego“ wstępuje stronnictwo—wedle własnego określenia „Nowa Reforma”—radykalne, którego treścią i racją bytu jest solidarność z socjalną demokracją.

„Nie ulega wątpliwości, że na tę szczerą wplynęła w wysokim stopniu okoliczność, że ukończyły się już wybory i że ustąpiła potrzeba balamucenia wyborców, wierzących jeszcze dawnym hasłom, wstydliwym maskowaniem stosunku do socjalistów. Dzisiaj można go ujawnić i zaskarbiać sobie nanowu u sojuszników łaski, po wyborach miejskich z koła inteligencji mocno osłabione“.

## ODEZWA HAKATYSTÓW ZE SZLĄZKA.

Obrońcy «uciśnionej» niemieczyny wydali w Katowicach odezwę następującej treści:

„Już tak daleko posuwa się czelność dzisiejszych wszechpolskich przywódców, iż otwarcie prowadzą na Górnym Szląsku agitację wszechpolską, agitację, skierowaną do zupełnego wyparcia niemieczyny i wskrzeszenia niezawisłości (!) polskiego narodu. „Kłamstwem byłoby twierdzić, iż agitatorzy ci w ostatnich czasach wielkich korzyści nie osiągnęli. Niemieczyzna ma przed sobą niebezpieczeństwo, którego lekceważyć nie można.

„Z wielką zrzecznością ujmują owi podżegacze i buntownicy wyzyskiwać polskie narzecze (!) naszej spokojnej i wiernopod-

dańczej ludności robotniczej i rolniczej, by wśród niej pobudzać świadomość narodowości polskiej, i następnie świadomość tę przez podburzającą działalność prasy wszechpolskiej podtrzymywać.

„Prasa ta codziennymi artykułami, w których tkwi obydna trucizna (!), podkopuje powagę księży, którzy nie chcą dać w róg wszechpolski. Usilnie stara się o to, aby zniszczyć powagę rządu, szereg nienfem i niezadowolone wśród łatwowiernej ludności. „Moralną pracą naszych niemieckich pionierów, t. j. szkół naszych, zwalcza agitacja wszechpolska bezustannie niegodziwymi środkami; często, niestety! czyni ją bezowocną. Najlepszym tego dowodem jest fakt, że obecnie agitatorzy i redaktorzy wszechpolscy wyrastają z młodzieży górnośląskiej.

„Wszechpolscy kupcy, rękodzielnicy, lekarze, adwokaci, dentyści, właściciele domów i gruntów, dziennikarze i kolporterzy wciskają się coraz więcej na Górny Szląsk i niezłocznie w każdej miejscowości zrzeszają się, by bojkotować Niemców i rozwijać agitację.

„Pod względem politycznym niebezpieczeństwo wszechpolskiej agitacji spotęgowało się w ostatnich czasach o tyle, że stara się ona usilnie zniechęcić ludność do wszystkich stronnictw niemiecko-narodowych i stworzyć samodzielne stronnictwo wszechpolskie, mające na celu bądź zupełne oderwanie się od Niemiec i Prus, bądź przejście do obozu polsko-socjalistycznego.

„Wobec tej podżegającej pracy, zagrażającej na Górnym Szląsku niemieczynie, dobrobytowi społecznemu i pokojowi narodowemu ludności religijnej i wiernie poddałej rzeszy i królowi, każdy, dbający o dobro swej ojczyzny niemiecko-górnoszlązak winien poczuwać się do świętego obowiązku należenia do niemieckiego „Ostmarkvereinu“, który nie troszcząc się o wyznaniowość, li tylko ochronę i wzmacnianie niemieczyny we wschodnich dzielnicach wypisał na swym sztandarze“.

Odezwa ta dostała się również do wielu rąk polskich. Czytaliśmy ją ze szczerą radością. Oto sami Niemcy wystawiają świadectwo, iż mimo najtrudniejszych w świecie warunków Górnego Szlązka postępuje wciąż naprzód.

Wszakże nie należy się ludzi; świadectwo to jest zbyt pochlebne. Budzenie się świadomości narodowej na Górnym Szląsku rozszerza się stale, lecz powoli. W tym ruchu tkwi żywiołowa siła, której nie powstrzymają sztuczne zapory. Jednak dziś do ostatecznego celu bardzo daleko. Zarówno hakatycy z jednej strony, jak pisma radykalne polskie z drugiej, przesadzają istotny stan rzeczy. Prawda jest po środku. Ruch narodowy wśród ludności górnośląskiej rozpoczął się; do zupełnego uświadomienia brak jeszcze wiele. Trzeba dużo nakładu pracy ogłędnej i rozważnej, by doprowadzić dzieło do końca. Nie można lekceważyć tych wpływów niemieckich, które przez ciąg wieków wżarły się w duszę górnoślązaka.

Oto charakterystyczny przykład: W jednym z miasteczek górnośląskich odbywał się wiec polski. Przy-

jechało kilku wybitnych działaczy polskich. Sala wypełniła się ludem. Z trybuny popłynęły gorące słowa. Górnoszlązacy z przyspieszonym biciem serca słuchali mówców, którzy ich gorąco do pielęgnowania polskiej mowy i polskich tradycji nawoływali. Raz po raz odzywały się oklaski i okrzyki.

Wreszcie wiec się skończył. Uczestnicy rozchodzili się w nastroju podniecenia i zapału, pełni wdzięczności dla tych dzielnych ludzi, którzy do nich z polskiem słowem przybyli. Jeden z mówców, znany publicysta i działacz, poszedł za tłumem na ulicę, rozradowany tem wrażeniem, jakie przebieg wieca na słuchaczach wywarł. Po cichych ulicach miasteczka tu i ówdzie przechadzały się grupy wiecowników. Widocznym było, że zapal mówców wstrząsnął do głębi te proste dusze. Niektóre grupy dawały folę podnieceniu, śpiewając chórem pieśni.

I jakąż pieśń śpiewali ci polacy górnoślązacy, wyszedłszy z wieca polskiego, na którym utwierdzili się i wzmocnili w swej świadomości polskiej?

Śpiewali znaną pieśń: «Ich bin ein Preussel!»...

Może innej, polskiej, nie umieli, może bezwiednie na usta wysunęła im się piosenka, której uczono ich w szkołach... Bo że śpiewem chcieli zamantafostować swą radość z powodu odbytego wieca polskiego, to było niewątpliwem. Czyż jednak ten fakt autentyczny nie rzuca jasnego światła na proces duchowy, jaki odbywa się wśród ludności górnośląskiej?

Bart.

## WSZECHNIEMIECKA HAKATA W GALICJI.

Będąc niedawno na Górnym Szląsku przypadkiem, w wagonie III klasy znalazłem się w towarzystwie kilku niemieckich kolonistów, osiadłych w powiecie stryjskim w Galicji, a wracających z Poznania do domu. Jeździł tam na wezwanie pruskiej komisji kolonizacyjnej i mieli zamiar przesiedlić się na ziemię wielkopolską, jednak podane przez komisję warunki nabycia gospodarstw nie odpowiadały ich wymaganiom. Jeden z nich, dość rozmowny, rzekł:

— Po co nam szukać cudzych bogów, jeśli pod strzechą domowa jest nam wcale nieźle. Nasza gmina jest zamożną i na niczem nam nie zbywa. Mamy piękne gospodarstwa i po kawalku własnego lasu, a niemiec wśród głupiego ludu „rusniackiego“ zawsze może sobie dać radę. Osada nasza pochodzi jeszcze z czasów cesarza Józefa II, który nas z Wirtembergii sprowadził do Galicji. Pozostaliśmy też uczciwymi Niemcami.

mięta o nas nasz wielki naród niemiecki i pomaga nam, gdzie tylko trzeba.

Ostatnie słowa zaciekały mnie, a podchwytując je, zagadnałem:

— Jako pomaga?

— Pieniędźmi, markami — dodał z naciśnięciem.

— Markami? wszak w Austrii waluta koronowa.

— My z Niemiec, z zagranicy otrzymujemy zasiłki, i to wcale pokaźne, i na kościół i na szkołę, a nawet ten lub ów z naszych gospodarzy, jeżeli się pożali listownie przed komitetem wszechniemieckim, dostaje coś na poratowanie gospodarstwa, a także i rzemieślnia, jeśli się niem zajmują. Nasza gmina Neckersdorf otrzymała dwa razy w zeszłym roku dość znaczną zapomogę na kościół, raz z Kolonii, a raz z Berlina. Z Drezna i Stuttgartu otrzymaliśmy datki na szkołę.

— A jaką macie szkołę?

— Już niemiecką.

— Lecz języka polskiego uczą w niej.

— Nie, u nas wszystko po niemiecku.

Ot, polskie safandulstwo! — pomyślałem, on zaś mówił dalej:

— Potrzebujemy tylko napisać, czy to do „Alldeutscher Verband“ w Berlinie czy do „Gustav-Adolf-Stiftung“ do Kolonii, lub „Allgemeines deutscher Schulverein“ do Stuttgartu, a pieniądze są zaraz. Co pan powie na to? Nasz arendarz-żyd ma córkę. Sprytna ta żydóweczka, widząc, jak łatwo przychodzi do nas pieniądze z Niemiec, siada i pisze do komitetu w Berlinie list od siebie, w którym naturalnie przedstawia się za wierną Niemkę, która nie ma za co kupić sobie maszyn do szycia, a tem ugruntułaby sobie egzystencję. Nie minęło dłużej, aż tu przychodzi list ze 120 markami pod jej adresem. Na tem nie koniec.

Później, gdy raz zepsuła się jej maszyna do szycia, a ona znowu wysłała list z prośbą do komitetu, przysłano jej umyślnie montera ze Lwowa, który wszystko jej za darmo naprawił.

Epizod ten przypomni mi się żywo, gdy mi wpadło do rąk ostatnie sprawozdanie doroczne „Powszechnego niemieckiego stowarzyszenia szkolnego“ („Allgemeiner deutscher Schulverein“), odczytane na walnem zgromadzeniu w Stuttgardzie.

Wszechniemieckie stowarzyszenia torują Niemcom drogę do panowania nad światem („Weltherrschaft“). Nie tają się z tem wcale, piszą o tem często w swoich organach prasy, jak „Alldeutsche Blätter“, „Tägliche Rundschau“, „Deutsche Zeitung“ i t. p. Tym samym duchem i tą samą dążnością technicznie i rzeczono sprawozdanie, z którego widać, że Towarzystwo rozciąga pieczęć nad „towarzystwami narodowymi“ („Volksgenossen“) w południowej Afryce (boerowie), Holandji (holendrzy) i Belgii (flamandzcy). Osobny ustęp sprawozdania traktuje o Niemcach w Węgrzech, a szczególną opiekę Towarzystwo rozciąga nad Niemcami w Austrii. Dzięki „zbudzonej energii niemieckiej, wzrasta ludność niemiecka bardzo znacznie w Czechach, na Morawach, a szczególnie na Szląsku austriackim“. W Karyntji ludność niemiecka zwiększa się na niekorzyść słowacką. „Niepoślednią w tem rolę — powiada sprawozdanie — odgrywa szkoła niemiecka“.

Powszechnemu niemieckiemu stowarzyszeniu szkolnemu chodzi przedewszystkiem o torowanie „drogi niemieckiej do Adriatyku“, wiodącej z Górnej Stryji przez Celję, gdzie, „niestety, gimnazjum słoweńskie zawsze jeszcze istnieje, Krajinę do Trjestu. Dlatego zarząd stowarzyszenia nie żałował wydatków na „krzepienie“ poszczególnych oaz niemieckich w Krainie, położonych wzdłuż tej drogi.

Czyż trzeba lepszego potwierdzenia dla tezy politycznej Ad. Chéradama? Na szczególną jednak uwagę naszą zasługuje ustęp sprawozdania, traktujący o Galicji. Dowiadujemy się bowiem z niego, że „powszech-

nie niemieckie stowarzyszenie szkolne daje dwudziestu dziewięciu gminom w Galicji i na Bukowinie „znaczącej zasilli pieniędzy na utrzymanie szkół niemieckich, a nadto dwudziestu trzem nauczycielom w Galicji udziela stałych i regularnych dodatków do ich pensji“.

Więc wszechniemiecka hakata utrzymuje jurgieltników swoich pomiędzy nauczycielstwem galicyjskiem. Czy wiedzą o tem rządowe władze w Galicji i Wiedniu? Jeżeli ministrowie hr. Gołuchowski i Koerber wobec tego, co się dzieje z polakami w Prusach, tak ściśle przestrzegają niemieszania się w wewnętrzne sprawy obcego państwa, to czyż takie formalne wlamywanie się w sprawy obcego mocarstwa, jak obecne wszechniemieckiej hakaty, działającej *per procura* rządu pruskiego, miałyby ich pozostawić obojętnymi? Trudno dać temu wiarę, zwłaszcza, że ta sprawa będzie w Kole polskiem poruszona, ze stanowczym żądaniem, żeby rząd wicherzoniom i knowaniom wszechniemieckiej hakaty w Galicji położył koniec.

Marius.

Wiedeń, 26 maja.

## ECHA ZACHODNIE.

WIEDEŃ, 31 maja.

(Sytuacja. Delegacje austriackie. Mowy hr. Dzieduszyckiego i prof. Madajskiego. Demel wobec seminarjum w Cieszynie.)

△ Sprawa ugody węgierskiej ciągle jeszcze trwa w zawieszaniu, a nawet teraz jej losy są może mniej pewne, niż przed tygodniem. Mimo dyskretnego milczenia p. Koerbera i Szella, dzienniki wiedeńskie zapowiadały były szybkie a pomyślne ukończenie rokowań; atoli przed paroma dniami uszydziliśmy od hr. Apponyi'ego, prezydenta sejmu węgierskiego, że i on, za przykładem stronnictwa niezawisłego, ocenia ugodę nie inaczej, jak tylko ze stanowiska samoistności węgierskiego organizmu ekonomicznego, i pewnym jest, że żadnych ustępstw sejm węgierski nie uchwali. Oświadczenie to wplynęło też na zmianę tonu prasy wiedeńskiej, która już na zawarcie ugody zapatruje się mniej optymistycznie, a p. Koerber wręcz teraz się wyrażał, że gromadzą się tu trudności nietylko natury ekonomicznej, lecz i poważniejsze, bo zagrażające wprost wspólności słowackiej. Widocznie miał na myśli węgierskich posłów niezawisłych i ostatnią mowę Apponyi'ego, z których przebiega stanowcza dążność do podziału obszaru celnego i w dalszym ciągu do unji tylko personalnej. Oświadczenie Koerbera wywarło silne wrażenie, a sfery miarodajne widzą nawet w tem zapowiedź bliższej dymisji może obu gabinetów.

Mimo to dr. Koerber stara się gorliwie, aby jeszcze w obecnej sesji załatwiono niektóre wnioski rządowe, jako to: podatek od biletów kolejowych, handel terminowy zbożem, ustawę o subwencji dla Towarzystwa żeglugi na Dunaju i kilka pomniejszych. Do dziś nie udało mu się jeszcze pozyskać czechów, którzy stanowczo się sprzeciwiają naradzie nad podatkiem od biletów w obecnym okresie. Koerber życzy sobie atoli zakończenia sesji bez dysonansu, godzi się więc na gwałt z Czechami. Chcąc jako tako uzasadnić nowy podatek, przedstawił nawet długo oczekiwany projekt ustawy o podwyższeniu pensyj urzędników cywilnych i wdów, a następnie przyrzeka w lipcu zająć się rokowania-

mi językowymi. Czesi atoli dają do zrozumienia rządowi, że gotowi są poprzeć swe żądania niewzwołaną obstrukcją. Jak rokowania z nimi wypadną—trudno przewidzieć; narazie zajęła się Izba sprawą handlu terminowego zbożem, aby tymczasem dać rządowi sposobność pozyskania czechów; jeżeli zaś się to nie uda, rząd zamierza zakończyć obecną sesję parlamentarną wcześniej, niż się spodziewano.

Plenum delegacji austriackiej załatwiło etat ministerstwa spraw zagranicznych. Wobec odnowienia trójprzymierza i nawiązania przyjaznych i ściślejszych stosunków z Rosją, tegoroczne narady trwały dłużej niż w latach poprzednich, a mowy delegatów były poważne i wyczerpujące. Referent Baquehem zauważył w końcu przemówieniem, że większość delegatów pochwała politykę zagraniczną, a w szczególności zgodziła się na odnowienie trójprzymierza. Nie wspominał jednak ani o mowach Kramarza i Herolda, ani też o tem, że polacy głosowali za budżetem jedynie ze względu na dobro monarchji, za to tem dotkliwiej chwaliła politykę pruską i otwarcie powiedzieli, co sądzą o postępowaniu z polakami uwielbianego przez niemców sojusznika.

Hr. Dzieduszycki z właściwą sobie swadą i taktem wykazał, jak błędem jest uważać polaków za niepoprawnych rewolucjonistów i spiskowców, i wpaść w nich, jako takich, lojalność niegodnym prześladowaniem i wzywaniem do własnej ziemi. Polityka polaków w Austrii jest doskonałą odpowiedzią na wszystkie oszczerstwa. Polacy, zamieszkujący Austrię, wyrażają bowiem wszystkie siły kulturalne, by działać z pożytkiem dla państwa i przy każdej sposobności wyplacają się wdzięcznie za okazane im zaufanie.

Ani trójprzymierze, ani żadne ligi nie będą dostateczną rękojmią pokoju, dopóki się nie podniesie poziom moralności w Europie. Ligi powinny wpłynąć na opinję publiczną, aby w każdym państwie była zastrzeżona wolność wyznania i prawo wychowywania dzieci w religji rodziców, w ich własnym języku i duchu, aby nikomu nie stawiano przeszkód do udziału w życiu publicznym i urzędach, do używania własnego języka i do pracy na korzyść kultury ojczyzny. Traktat zawarty tylko wtedy ma znaczenie, jeżeli warunki jego są dotrzymane, jeżeli się bacznie, aby nie utrudniano ruchu pocztowego, z powodu wrogiego usposobienia dla języka polskiego, aby nie stawiano przeszkód przesiedlaniu się obywateli. Mówca dalej wykazał nieszczerą Niemiec wobec Austrii i stwierdził, że «uzupełnienie» trójprzymierza rzuca niefortunne światło na znaczenie sojuszu. Prof. Madejski, omawiając sprawy narodowościowe, zastawił rozwój idei narodowościowej w rozmaitych państwach i wzywał rząd, aby porzucił zasadę nieufności i zajął się już raz tą nagłą sprawą szczerze, zapewniając obywatelom państwa swobodę rozwoju. Jako polak, musi wspomnieć o oburzeniu, panującym w Galicji z powodu prześladowań pruskich, i kończy życzeniem, aby w dalszym rozwoju stosunków międzynarodowych umożliwiono narzeczcie polakom bez skarg i obraz współdziałanie w sprawie pokoju. Obie mowy wywarły głębokie i ogólne wrażenie.

Dzienniki niemieckie zajęły się niemi obszerniej, a «Neue Freie Presse» poświęciła im nawet artykuł wstępny. Stwierdziwszy doniosłość wystąpienia dwóch najwybitniejszych przedstawicieli społeczeństwa polskiego, w dalszym ciągu stara się ona zbić ich twierdzenia, zarzucając im, że na stosunki międzynarodowe zapatrują się wyłącznie ze swego, polskiego punktu widzenia i są obojętne dla interesów państwa. Oba te zarzuty, niesprawiedliwe względem polaków, słuszniejszymi byłyby w zastosowaniu do Niemców austriackich, którzy tulą się do swych współbraci w Niemczech, aby się zabezpieczyć przed powodzią rzekomego panslawizmu.

Zapewne też ze względu «na interes» państwa austriackiego niemcy robią zamachy na każdy nowy objaw życia kulturalnego słowian. Teraz np. znany «przyjaciel» polaków, Demel, wzywa znów wszystkie stronnictwa niemieckie do zjednoczonej akcji przeciw utworzeniu prywatnego seminarjum nauczycielskiego w Cieszynie i przeciw ruchowi «wszechpolskiemu». Najbardziej boli Demla fakt, że zdołano zebrać dość spory fundusz z datków dobrowolnych, i że nawet z Warszawy przysyłano na ten cel pieniądze, co ma być dowodem istnienia owej «propagandy wszechpolskiej». Dlatego też nasz «przyjaciel» Demel na gwalt bije w dzwon wspólności niemieckiej i wzywa swych braci do silnego, stanowczego oporu. Tegóż samego dnia, w którym zostało wydane owo hasło do walki, posłowie Choc i Daszyński wnieśli interpelację w sprawie wydalenia z Niemiec austriackich robotników polskich i czeskich, jako też śpiwaków Tarnowskiego i Hoffmana. Odpowiedź na interpelację prawdopodobnie będzie brzmiała tak, że wymagał tego interes państwa niemieckiego, gdyż wydalenie stanowią żywioł niebezpieczny dla niemieckości, a zresztą nie należy się mieszać w sprawy wewnętrzne państwa obcego, zwłaszcza związanego z Austrią serdecznym sojuszem.

Novus.

△ Brazylja. W «Warsz. Dnienu» ukazała się obszerna korespondencja «Emigranta», w której między innymi czytamy takie rzeczy o polskiej emigracji do Brazylji: «Niezbyt dawno jeszcze o Brazylji wiedzieli niewielu polaków, i to tylko z powodu farby, używanej pospolicie do malowania pisanek wielkanocnych. Tymczasem jest to kraj wielki i bogaty, ale niema w nim porządku i nikt jakoś nie zabiera się do zaprowadzenia w nim ładu. Jedynie tylko przed dwoma laty północni Amerykanie mierzyli głębokość Amazonki i zatoki w Parana, odległej o 8 godzin drogi koleją żelazną od Kurytyby. Tam wówczas rodacy nasi, głodni i bosi koloniści — wszelka zbieranina głodnych więźniów, dezertów wojskowych i włóczęgów z Polski — pod wpływem wódki, posłusznym rozkazom ze Lwowa, umyślił z pomocą rewolucji założyc na terytorjum stanu Parana stolicę projektowanej «Nowej Polski». W ciągu ostatnich lat piętnastu Brazylja, dzięki zabiegom agentów Tow. Żegluga «Norddeutscher Lloyd» w Bremie i agencji lwowskiej «Gazety Handlowo-Geograficznej», zajaśniała w wyobraźni biednych chłopów polskich tak olśniewającym blaskiem i nabrała tak pociągającego nroku, iż wydała im się rajem ziemskim, miodem i mlekiem płynącą krainą... Więc do poszukiwania szczęścia za morzem rzuciły się tysiące biedaków,

pociąganych bajkami płatnych agentów i bezczelnie kłamliwymi artykułami lwowskiej «Gazety Handl.-Geogr.», która w osobach swych redaktorów, współpracowników i licznych współników, będących członkami galicyjskiej autonomizacji - stańczykowskiej partji, w tajemnicy przed światem uczestniczyła w dywidendach towarzystwa «Norddeutscher Lloyd». — Te ustępy, przytoczone z «Warsz. Dniownika», dają wyobrażenie o duchu całej korespondencji. Dodadź należy, że autor jej posiada dokładne informacje o osobach, wiodących rej wśród emigracji polskiej w Brazylji i nie szczędzi przesadnych barw dla odmalowania ich działalności.

△ Poznań. «Związek ziemian», o którym niedawno w «Kraju» podane były bliższe szczegóły, przekształcił się obecnie w spółkę z ograniczoną poręką pod tą samą firmą. W zebraniu konstytucyjnym, które odbyło się w ubiegłym tygodniu, wzięło udział około 100 obywateli ziemskich. Obrady toczyły się pod przewodnictwem ks. patrona Wawrzyńskiego. Majątek rozwiązanego Towarzystwa przekazany został nowej spółce. Zadaniem obecnej spółki będzie gromadzenie kapitałów, ażeby niemi—i dobrą radą—ratować tych właścicieli majątków, którzy z jakichś powodów wpadli w trudne, lecz nie beznadziejne położenie. W ten sposób spółka będzie pracowała pośrednio nad tem, ażeby ziemia polska nie przechodziła w ręce obce. Ks. Wawrzyński nawoływał gorąco do podjęcia usiłowań, aby wycofywać kapitały z banków niemieckich i składać je w spółce, do której należą najmajętniejsze rody w Księstwie. Do rady nadzorczej wybrano pp.: Marcelego hr. Zółtowskiego, Adama hr. Zółtowskiego, 20-letniego Jackowskiego, d-ra T. Szuldrzyńskiego, S. Malczewskiego, S. Łackiego, J. Szlagowskiego, A. Ponisńskiego, W. Głabisza, W. Tomaszewskiego, H. Zakrzewskiego i H. Chłapowskiego. Zarząd tworzą pp. Karol Szczaniecki, Lucejan Osten i Dezydery Chłapowski.

△ Poznań. P. Frydrychowicz sprzedał swój majątek Wilczę, obszaru 2 tys. morgów, komisji kolonizacyjnej. Wileża była przeszło pięćset lat w posiadaniu rodziny Frydrychowiczów. Istnieje jeszcze dokument króla Władysława Łokietka, nadający Wilczę Frydrychowiczom, jako «wolne sotoctwo». Prasa poznańska nie podaje bliższych szczegółów, dotyczących tej transakcji. Wobec tego wstrzymać się musimy z omówieniem tej sprzedaży, tak bolesnej zwłaszcza w obecnej chwili, do czasu otrzymania dokładniejszych informacji.

△ Września. Skazański wrzesiński otrzymał rozkaz, aby przed 1 czerwca stawił się do wyznaczonych im więzień. Cesarz Wilhelm odrzucił prośbę o łaskę Piaseckiej, skazanaj na półtora roku więzienia. Prokurator wezwał Piasecką, aby dnia 1 czerwca zgłosiła się do więzienia centralnego w Wronkach i rozpoczęła odsiadywać karę, gdyż w przeciwnym razie wyda list gończy i rozkaz odstawienia jej do więzienia. Piasecka przybyła do Lwowa i stanęła w hotelu pod Rybą tuż przy kolei; zajęto się nią serdecznie.

△ Lwów. «Nowy Głos Polski» otrzymał z Wiednia wiadomość, że sesja sejmu galicyjskiego zwołana będzie na dzień 12 czerwca i potrwa do połowy lipca. — Wydział krajowy postanowił przedłożyć sejmowi na najbliższej sesji wniosek o utworzenie gimnazjum ruskiego w Stanisławowie; uchwałił on dalek subwencje tysiąca koron dla krakowskiego teatru ludowego. — Rusini wystąpili z lwowskiego komitetu jubileuszu papieżkiego. — Ministerstwo oświadczyło gotowość zamianowania d-ra Józefa Kalenbacha profesorem literatury polskiej na uniwersytecie lwowskim. W ten sposób utworzoną będzie druga katedra tego przedmiotu.

△ Lwów. W sali Strzelnicy miejskiej odbyło się w piątek, 30 b. m. poufne zebranie

słuchaczy Politechniki. Udział słuchaczy dochodził do cyfry 400. Powodem zwołania tego zebrania był zakaz rektora na odbycie wiecu, a dalej relegowanie trzech stud. ntów. Po sześciogodzinnej dyskusji, uchwalono znaczną większością głosów wystrząść się znowu od uczęszczania na wykłady.

△ Z Wiednia donoszą do «Now. Wr.»: W parlamencie austriackim d. 2 czerwca były bardzo burzliwe sceny. Mianowicie ze Lwowa otrzymano wiadomość, że wojsko strzelało tam do robotników, zabiło 16 i raniło 20 osób. Poseł socjalistyczny Daszyński w mowie swej zarzucił przesowi ministrów winę za krew przelaną. Gdy Koerber chciał odpowiedzieć, zarzucono go obelgami i nie pozwolono mu mówić. Błąd ze wzruszenia, Koerber oświadczył, że nie otrzymał jeszcze od namiestnika galicyjskiego wiadomości o zejściu. Socjalni demokraci krzyknęli: «Precz z namiestnikiem!» W rozprawach wzięli udział radykalni czescy, którzy rozpoczęli obstrukcję, pomimo zawarcia nowego układu między młodoczechami a gabinetem. Na dzień 3 czerwca oczekiwano zamknięcia parlamentu, który zużył 8 miesięcy na zatwierdzenie budżetu.

△ Paryż. Z powodu uroczystości odsłonięcia pomnika dowódcy sprzymierzonej armji francuskiej w wojnie o niepodległość Stanów Zjednoczonych, generała Rochambeau, w klubie amerykańskim w Paryżu odbyła się uczta, w której wzięli udział wybitniejsi przedstawiciele kolonji amerykańskiej i sfer urzędowych, dziennikarskich i towarzyskich francuskich. Na uczcie znaleźli się także delegaci kolonji polskiej, pp.: Wł. Mickiewicz, dr. Gałęzowski, prof. Gasztowt i inni. Prof. Gasztowt wystąpił z piękną mową, poświęconą pamięci Waszyngtona, Kościuszki i bohaterów francuskich wielkopomnej wojny. Według sprawozdania «Figara», mowa p. G. porwała słuchaczy i grzmące oklaski brzmiały długo po ostatnich jej wyrazach.

△ Budapeszt. Na cercle delegacyjnym omawiał cesarz z hr. Stürgkkiem sprawę utworzenia gabinetu koalicyjnego, przyczem zauważył monarcha, że ministerstwo koalicyjne jest obecnie niemożliwym, ponieważ parlament ma jeszcze wielkie prace do spełnienia, które wymagają gabinetu, stojącego ponad stronnictwami. Ogólnie zauważono, że monarcha wciągnął do rozmowy wszystkich trzech delegatów czeskich, a z del. Kramarzem rozmawiał cały kwadrans o jego wczorajszej mowie w sprawie ruchu «Los von Rom». Wobec del. Barwińskiego zatwaczył cesarz, że obrady w delegacjach przewlekają się. Na to odpowiedział Barwiński, że kilkakrotnie przerwy w posiedzeniach parlamentarnych także przyczyniły się do tego. Następnie rozmawiał cesarz o sejmie galicyjskim i o wniosku Barwińskiego w sprawie utworzenia ruskiego gimnazjum w Stanisławowie, a wreszcie wypytywał się monarcha o ruskich studentów uniwersytetu.

△ Ożerniowce. Wydział Koła polskiego na Bukowinie ukonstytuował się. Prezesem wybrany został prof. dr. Alfred Halban, wiceprezesem poseł Krzysztof Abrahamowicz, prezes klubu sejmowego ormiańskopoliteńskiego, sekretarzem dr. Cel. Podlewski, skarbnikiem p. Karol Witkowski.

△ Kanada. «Dz. Pozn.» otrzymał następujące informacje z Chicago: Emigranci galicyjscy gromadnie przybywają do Kanady. Każdy okręt przywozi 100 do 150 polaków i rusinów z Galicji. Rocznie przybywa ich około 6 tys. dusz. Kanada, podług ostatnich spisów ludności, ma 5,300 tys. mieszkańców, w tej liczbie blisko 80 tysięcy Polaków i rusinów. Z taką poważną liczbą liczą się Francuzi, którzy toczą walkę o zwierzchnictwo w polityce krajowej z protestantami-anglikami. Francuzki kler dopomaga polakom w ustanawianiu szkół polskich parafialnych i stara się, ażeby dla Kanady zamianowano biskupa polskiego.

## Z MIAST I WSI.

WILNO, 19 maja.

(Szkoła handlowa. Statystyka szkolna. Pożar Zadoroża. Park w Zwierzynie. Brak roboty).

□ Po raz drugi w sali aktowej szkoły handlowej odbyła się w przeszłym tygodniu konferencja nauczycieli i rodziców uczącej się dziatwy. Tych ostatnich, przedewszystkiem matek, zgromadziło się przeszło 250 osób. Według programu, miała to być «wspólna» narada nad sprawą naukania dzieci i ich umoralniania: p. dyrektor prosił rodziców o uwagi nad rezultatami pierwszego roku szkolnego, gdy zaś nikt z obecnych z żadną uwagą nie wystąpił, zostało odczytane sprawozdanie szkolne. Ponieważ szkoła przyjęła za zasadę zniesienie kar wszelkich, nieraz więc niesforni chłopcy uprawiali w wielki kłopot radę pedagogiczną; w końcu jednak moralne środki oddziaływania dały taki wynik, że nawet najniesforniejsi stali się uczniami bez zarzutu. Postęp w naukach okazał się niejednolitym: niektórzy przeszli bez egzaminu do klas wyższych, niektórzy zostali zatrzymani w szkole jeszcze na dwutygodniowe repetycje, i z tych zapewne 90 proc. otrzymała promocję, najstarsi zaś będą zdawali egzamin powtórny po wakacjach i jest nadzieja, że ani jeden uczeń nie zostanie na rok drugi w tej samej klasie. Przedewszystkiem dyrektor zaprasza rodziców, aby najczęściej odwiedzali szkołę i w każdym wypadku radzili wspólnie z nauczycielami o moralnych i umysłowych potrzebach dzieci.

Potrzeba oświaty daje się czuć tak mocno, że powstaje w Wilnie jeszcze jeden zakład naukowy prywatny, bez żadnych sukursów rządowych lub magistrackich. Ma to być ogólna 4-klasowa szkoła handlowa według typu siedmioklasowej szkoły p. Husarenki, która istnieje już trzeci rok, lecz nie może wystarczyć wzrastającej liczbie kandydatów. Inicjatorowie mają na widoku nową szkołę uczynić dostępną dla młodzieży wszelkich wyznań i stanów, bez stosowania ograniczeń procentowych podług wyznań. Nadto po wakacjach p. Dylewska otwiera naukowo-wychowawczy «Ogródek dla dzieci», któremu rokować można niechybne powodzenie. Ze sprawozdania wileńskiego okręgu naukowego dowiadujemy się, że w r. 1901 w zakładach naukowych średnich uczniowie dzielili się na grupy następujące: prawosławnych było 50 proc., katolików 33,6 proc., żydów 10,9 proc., luteranów i reformatów 4,0 proc., mułmanów 0,6 proc., innych wyznań 0,4 proc.; podług stanów: dzieci szlachty i urzędników 58,9 proc., stanu duchownego 3,2 proc., mieszczan 26,8 proc., włościan 10,0 proc., cudzoziemców 0,9 proc. W wileńskim I gimnazjum było uczniów 775, w wileńskim II 530, w mińskim 568, w witebskim 531, w grodzieńskim 530, w kowieńskim 477, w mohylowskim 389, w szawelskim 356, w homelskim 355, w sluckim 250; w progimnazjach: brzeskim 200, bobrujskim 180, mozyrskim 148.

Sezon ognioy rozpoczął się i najsmutniejszą jego kartą jest pożar katolickiego kościoła w Zadorożu, w pow. dieńsińskim, przyczem spaliły się też wszystkie aparaty kościelne. Przy poza-

rze Bobrujska chłopci okoliczni wtargnęli podobno do płonącego miasta, rabując, co się dało.

W sprawie Zwierzynca magistrat napotkał nową przeszkodę. Ministerstwo wstrzymało się od zatwierdzenia planu ulic zwierzynieckich aż do czasu, w którym rada miejska postanowi oddać pod park publiczny część lasu zwierzynieckiego, ofiarowanego miastu przez właściciela Zwierzynca, p. Martynsona. Ponieważ ludność śródmiejska rzuciła się skwapliwie na grunty nowe, stosunkowo niedrogo sprzedawane, i zapewne za lat 10 ani śladu z lasu zwierzynieckiego nie zostanie, przeto piecza ministerstwa o założenie parku publicznego jest bardzo dobroczynną. Rada zapewne chętnie się na to zgodzi, lecz zwłoka w zatwierdzeniu planu zwierzynieckiego powstrzyma w tym roku ruch budowlany w nowej dzielnicy, co znowu w fatalny sposób powiększy grozę bezrobocia klasy wyrobniczej, zwykle latem dobrze zarabiającej przy budowie kamienic. W tym roku krach kamieniczny powstrzymał wszelkie budowy; jedynie buduje się kamienica p. Parczewskiego i więzienie gubernialne, ale przy tem ostatniemu pracują przybysze dalsi.

A. R. Z.

□ Z Wilna donoszą pisma, że zdrowie gubernatora, jen. von Wahla, już się poprawiło: temperatura normalna, rany się zasklepiają, ogłaszania biuletynów zaprzestano.

KIJÓW, 12 maja.

(Oddział kijowski Tow. popierania przemysłu i handlu. Komitet giełdowy. Wszecchrosyjskie Tow. cukrownicze. Tow. techniczne. Kantory techniczne w Kijowie. Referat p. Bukowińskiego).

□ Donosiłem już, że wśród grona inżynierów i przemysłowców w Kraju południowo-zachodnim powstała myśl utworzenia sekcji Towarzystwa popierania przemysłu i handlu. Inicjatorem tego przedsięwzięcia jest p. M. Bukowiński, współwłaściciel fabryki wag w Kijowie oraz kantoru technicznego. Ustawa nadaje Towarzystwu prawo otwierania sekcji we wszystkich miastach, gdzie tylko zamieszkuje chociażby dziesięciu jego członków. W Kijowie wprowadzić nie było podobno ani jednego członka Towarzystwa, ale gdy myśl p. Bukowińskiego znalazła powszechne uznanie, zaraz 18 osób przesłało do Petersburga oplaty wpisowe i deklaracje, z prośbą o zaliczenie ich do grona członków instytucji. Gdy to osiągnięto, nowi członkowie podali deklarację zbiorową, prosząc o otwarcie w Kijowie sekcji Towarzystwa. W tych dniach otrzymano zawiadomienie urzędowe, że rada Towarzystwa popierania przemysłu wniosła już do władz prośbę o zatwierdzenie sekcji, która też zapewne niedługo już działać zacznie.

Zachodzi jednak pytanie: komu i na co potrzebną jest nowa instytucja? Kijów posiada obecnie trzy instytucje, stanowiące wyraz tendencji zbiorowych miejscowego przemysłu i handlu: wydział przemysłu i handlu przy Komitecie giełdowym, wszecchrosyjskie Towarzystwo cukrownicze oraz oddział kijowski Towarzystwa technicznego. O pierwszej instytucji nawet osoby, znające dobrze Kijów i jego stosunki, nie wiedzą nic zgoła. Jest ona martwą najzupełniej, gdyż oprócz prezesa, nie posiada nic więcej: ani członków, ani po-

siedzeń, ani sprawozdań, można powiedzieć, że nie istnieje nawet na papierze, gdyż wszystkie wykazy urzędowe instytucji publicznych w Kijowie pomijają najzupełniej komitet i nie wymieniają jego nazwy.

Wszchrotyjskie Towarzystwo cukrownicze, to dawny syndykat cukrowniczy, który zmarł, a jednak żyje. Towarzystwo to ma cechy arystokratyczne; chcą doń należeć, trzeba być właścicielem chociażby jednej cukrowni, co nie należy do rzeczy łatwych. Instytucja, składająca bardzo szanowna i stojąca na straży interesów najpoważniejszej gałęzi przemysłu u nas, ma cele dość specjalne i mniej interesujące szersze koła.

Towarzystwo techniczne ma obecnie cztery wydziały: budowlany, fotograficzny, mechaniczny i cukrowniczy. Najlichniejszym i najpoważniejszym jest wydział ostatni. Tu, pod przewodnictwem p. Tolpygina, zebrały się najlepsze siły, jakie posiada nasz kraj w zakresie techniki cukrowniczej. Inne wydziały są mniej liczne, robią one bezwzględnie wiele, każdy w swoim zakresie, ale sztandar Towarzystwa technicznego nie jednocy przedstawiciele wszystkich gałęzi przemysłu, z których wiele tym sposobem zupełnie reprezentacji nie posiada.

Istnieje w Kijowie liczny zastęp zakładów przemysłowo-handlowych, zatrudniających setki ludzi, przeważnie wykształconych technicznie i obracających krociami. Są to tak zwane kantory techniczne, dostarczające cukrowniom i fabrykom maszyn, aparatów i t. d. Mają one szereg potrzeb, których zaspokojenie przechodzi siły pojedynczych zakładów, co doskonale pojmują wykształcony i wysoce inteligentny personel kierowników i pracowników tych instytucji. Otóż głównie dla nich założenie sekcji popierania przemysłu i handlu posiada znaczenie doniosłe i można być przekonanym, że, zjednoczywszy się, stworzywszy instytucję zbiorową, kantory techniczne jeszcze lepiej poprowadzą swe interesy, na czym zyska tylko handel i przemysł.

Na jednym z posiedzeń założycieli sekcji p. Michał Bukowiński wygłosił odczyt, w którym wykazał, jakie są główne potrzeby kantorów technicznych, przedewszystkiem zaznaczając brak kredytu, zwłaszcza długoterminowego, szczególnie dotkliwy w ostatnich latach, gdy panował kryzys i głód pieniędzy. Tradycja handlowa wymaga, by cukrownie, będące głównymi odbiorcami kantorów, regulowały rachunki raz na rok, podczas kontraktów. Obyczaj ten wprost gubi kantory, które zmuszone są dawać na kredyt towary, nabywane przeważnie za gotówkę, i więzić kapitał, nie będąc w możności dokonywania częstszych z nim obrotów. Liczne kantory tutejsze, trudniące się pośrednictwem, bez zasobów własnej gotówki w okresie przesielenia pieniężnego, upadły, bez szkody zresztą dla sprawy ogólnej; powstał jednak liczny zastęp instytucji poważnych, które teraz w sekcji znajdują potrzebne dla siebie oparcie.

Sam.

□ Z Winnicy piszą do nas: D. 9 maja we wsi Humennem, w pow. winnickim, odbyło się nroczyście otwarcie pierwszej w gub. podolskiej szkoły ogrodniczo-rol-

niczej, założonej przez podolskie Towarzystwo rolnicze. Inicjatorem sprawy był „mirowy pośrednik“ p. Liniewicz, który, dowiedziawszy się, iż po rozparcelowaniu wsi Humennej pozostało 16 dziesięcin gruntu przez nikogo nie nabytych, zwrócił się do zarządu Tow. rolniczego i wyraził nadzieję uzyskania od Banku kijowskiego bezpłatnego ustąpienia owych 16 dziesięcin Towarzystwu na założenie tam szkoły rolniczo-ogrodniczej. Rada Tow. skwapliwie wzięła się do rzeczy. Nie otrzymała wprawdzie gruntu tego bezpłatnie, znalazł się wszakże w osobie bar. Maasa (starszego) hojny ofiarodawca, który żądając za ziemię sumę zapłacił i grunt wraz z budynkami Towarzystwu rolniczemu ofiarował. Drugim ofiarodawcą był p. Konstanty Wołodkowicz, który 5 tys. rb. do rozparcelowania Rady gotówką na rzecz szkoły złożył. Na kupionym obszarze stały zaniedbane budynki, prawie niezdatne do użytku, które trzeba było przystosować do potrzeb, z gruntu przerobić, by je uczynić zdatnymi do pomieszczenia szkoły. Pracy tej dokonała bardzo dokładnie i w nader prędkim czasie komisja, złożona z prezesa Tow. hr. Hejdna i członków zarządu pp. Męcińskiego i Gołubiewa. Przepisy nowej szkoły ogłoszone zostały w N-rach 1 i 2 organu podolskiego Towarzystwa roln. r. b. Według tych przepisów szkoła ma na celu kształcenie dzieci wiejskich teoretycznie i praktycznie w ogrodnictwie, zakładaniu sadów, gospodarstwie wiejskim i rzemieślniczym, mających związek z powyższymi zajęciami. Na utrzymanie szkoły ministerstwo rolnictwa przeznacza 1,500 rb. rocznie. Dalej wypływać będą: subsydia od sum ziemskich gub. podolskiej, opłata za naukę, dobrowolne ofiary osób prywatnych, i wreszcie zasitek od Tow. rolniczego. Do szkoły przyjmowani będą przeważnie chłopcy wiejscy, którzy ukończyli lat 14 i posiadają świadectwa szkółek wiejskich, a przynajmniej umieją czytać i pisać. Na początek szkoła przyjmie uczniów 15. Dzieci właścian miejscowych uczęść się będą jako eksterni, okoliczne zaś przyjmowane będą, jako pensjonarze, za opłatą 60 rb. rocznie. Kurs nauk wyznaczono trzyletni. Otwarcie i poświęcenie szkoły odbyło się w obecności p. gubernatora podolskiego, zarządzającego dobrami państwowymi, naczelnika komitetu leśnego, inicjatora sprawy p. Liniewicza, członków Rady Tow. rolniczego i licznie zebranych gości. Wszystkich z wielką gościnnością podejmował prezes Tow., hr. Hejden. Na zebraniu obecni byli również wojci z całego powiatu, starostwie wiejscy i tłumy właścian okolicznych. N.

□ Z Niemirowa (gub. podolska) piszą do nas: Dnia 13 b. m. przybył do naszego miasta p. o. kuratora kijowskiego okręgu naukowego, p. Izwolski, którego przyjazd dla mieszkańców Niemirowa ma znaczenie decydujące, — chodzi tu bowiem o to, czy mamy posiadać gimnazjum żeńskie. Miasto rozporządza sumą 20 tys. rb., ofiarowaną na ten cel z t. zw. „podatku koszykowego“, resztę mają pokryć składki mieszkańców miasta i okolicznych cukrowni. Gmach gimnazjum żeńskiego, zniszczony przez pożar w grudniu, będzie odrestaurowany w roku bież. kosztem 22 tys. rb., asygnowanych przez ministerstwo oświaty.—Niedawno odbył się 3-dniowy jarmark na konie i woły stepowych koni (zgonów) nie było, przeważały konie jezdne średnich gatunków i braki z koni pełnej krwi; pomimo cen wysokich, kupowano chętnie.—Szkodliwe żuczki na burakach pojawiły się w ostatnich dniach kwietnia, jednakże deszcze wzbudziły tak silną vegetację, że powtórny siew mało gdzie był stosowany. W. S.

□ Z Bender piszą do nas: W pierwszych dniach maja mieliśmy tu po raz pierwszy polski teatr amatorski. Dzięki dobrym chęciom amatorów z Kiszyniowa, odegrano znaną komedję „Grube ryby“ na rzecz kościoła benderskiego. Niestety, miejscowe Towarzystwo polskie nie zebrało się na to

przedstawienie w odpowiedniej liczbie, z czego wynikała podwójna strata: przy liczniejszym zgromadzeniu zyskałyby fundusz budowy kościoła, na co, mówiąc nawiasem, pieniądze wpływają bardzo powoli, a powtórnie nieobecni pozbawili się przyjemności usłyszenia doskonałej sztuki swojskiej, wykonanej z wielką werwą i humorem. Amatorom należało się szczerze słowa uznania. Pragnęlibyśmy, aby ta próba zachęciła rodaków z Kiszyniowa do powtórzenia swych występów w Benderach, gdyż myślimy, że publiczność miejscowa pozbędzie się wreszcie obojętności względem rzeczy i spraw swojskich. E. P.

□ Z Odessy piszą do nas: Od pewnego czasu dają się słyszeć narzekania na zanik życia towarzyskiego wśród miejscowej inteligencji polskiej. Rzeczywiście przejawy obecnego stanu świadczą, iż w stosunkach tutejszych coś się popsuło. Nieliczna garstka energicznych działaczy, skupiona przy Tow. dobroczynności, nie szczędzi wysiłków ku podniesieniu wśród ogółu zamilowania do spraw swojskich, lecz wszystkie starania rozbijają się o obojętność, nawoływania zaś przebrzmiewają bez skutku. Popularne przed laty polskie środy i wtorki, gromadzące po kilkaset osób, częste odczyty i przedstawienia amatorskie, zbiorowe wycieczki, wieczory tańcujące—wszystko to żyje tylko we wspomnieniu. Dziś inicjatorowie muszą się dość namozolić, aby zebrać na wieczór dobroczynny kilkaset osób, chociaż podobne zabawy urządzać się zaledwo kilka razy do roku. Napozór nie się nie zmieniło, nie ubyto tu nas wcale, przeciwnie, ludność polska stale wzrasta. Inteligencja nasza jest tu bardzo liczna, w szeregiach swoich przedstawiciele ma wybitnych obywateli ziemskich, stale przeprowadzających tutaj sezon zimowy dla kształcenia dzieci, oraz urzędników, zajmujących poważne stanowiska w instytucjach rządowych i prywatnych. Mamy kilku profesorów, sędziów pokoju, wielu lekarzy, adwokatów, inżynierów, budowlanych, nauczycieli szkół średnich, aptekarzy. Przeszło 100 kamienic, lecznice limanowe, wiele zakładów handlowych i przemysłowych do rodaków naszych należą. Moc fachowców i rzemieślników przebywa w mieście. Dla charakterystyki można przytoczyć, iż czasopism polskich poczęta tujsza otrzymuje 906 egzemplarzy, z nich „Kraju“ 148 egz. Niedawno odbył się tu koncert artysty opery warszawskiej, p. W. Szaniawskiego, przy nielicznym zgromadzeniu słuchaczy. Nazajutrz pisma miejscowe zamieściły bardzo przychylnie odczyty o koncercie. W tychże czasach wystawiono w miejscowych teatrach dwie nasze sztuki: znany tenor Sobinow wystąpił w „Halce“, trupa zaś Solowcowa odegrała z powodzeniem „Flirt“ Baluckiego. T—dar.

□ Z Tyflisu piszą do nas: Kiedy nasi amatorowie rozpoczęli próby z komedji Fredry „Damy i huzary“, polacy tutejsi przyjęli wiadomość o zamiarze odegrania tego utworu z niedowierzaniem. Przewidywano trudności, wątpiono w siły amatorów... Mimo to d. 20 kwietnia duża i ładna sala teatralna „Towarzystwa artystycznego“ (klubu bogatych ormian) wypełniła się po brzegi. Amatorowie nasi dowiedli, że stoją na wysokości zadania, że dobrze obliczyli się z siłami, to też odegrali sztukę niemal bez zarzutu; gra ich wzbudzała na sali szczerą wesołość i zastona spadła przy nieustających oklaskach rozbawionej publiczności. Wszyscy jesteśmy bardzo wdzięczni naszym amatorom, że porzuciliśmy ustaloną tradycję jednoaktówek, dali nam możliwość ujrzenia całkowitego arcydzieła Fredry; mamy nadzieję, że i w przyszłości, nie cofając się przed trudnościami i mozolem, dadzą nam możliwość usłyszenia czasem ze sceny utworów, stanowiących ozdobę literatury naszej, i zasilać zarazem środki naszego Towarzystwa dobroczynności, rozwijającego się coraz bardziej, nie bacząc na żywioły mu niechętnie. Polskie przedstawienia amatorskie

w Tyflisie mają swoją historję: przed 8—9 laty powstały one z inicjatywy jednego z rodaków naszych, który przez lat kilka kierował niemi z prawdziwym zaparciem się siebie, zgromadzał amatorów; jeździł, prosił, błagał, starał się, zabiegał, zawsze z dobrym skutkiem. Niestety, jednak nie potrafił znaleźć w sobie dość zimnej krwi, aby zbyć obojętnością wszechmocną plotkę i uległ jej. Umył ręce, usunął się od wszystkiego i teraz nie chce nawet słyszeć o przedstawieniach amatorskich. A szkoda! Na szczęście, rzucane przez niego ziarna dają plony dotychczas i corok ktoś podejmuje się tej niewdzięcznej pracy. O wiele łatwiej byłoby urządzenie przedstawień polskich, gdybyśmy potrafili nieco zgodniej żyć z sobą, gdybyśmy mieli jakiś łącznik wspólny. Niestety, pozbawieni takiej spójni, dzielimy się podawnemu na rozmaite koterje i kółka do tego stopnia, że nawet nie znamy jedni drugich i kiedy trzeba zbierać grono amatorów, potrzeba niesłychanych wysiłków, aby jako tako zgromadzić 10—12 osób, wymijając ostrożnie wszelkie szkopyły w postaci drobnych ambicjek i wzajemnych niechęci. Oddajmy sprawiedliwość płci pięknej, że ona właśnie najwięcej kłopotów przyczynia inicjatorom przedstawień. P.

□ Finlandja. Według doniesienia „Finl. Gaz.“, wielki wpływ prasy na ludność tamtejszą, oraz teraźniejsze cenzuralne środki zapobiegawcze, wywołały ukazanie się licznych dzienników tajnych, które szerzą agitację wśród ludności. Nadto dzienniki, wydawane w Szwecji, drukują bardzo często artykuły, dla których wstęp do granic Finlandji musi być przez cenzurę zamknięty. W wielu z nich ukazują się te same artykuły, co i w tajnych dziennikach fińskich i wogóle pisma te prowadzą propagandę literacką przeciwko Rosji. Gdy np. chodziło o zwiększenie budżetu szwedzkiego ministerstwa wojny, dzienniki szwedzkie rozpisywały się o rzekomo zaburzonych projektach Rosji na rachunek Szwecji. Tymczasem były czasy, gdy szwedzi w drodze dyplomatycznej skarżyli się na prasę rosyjską („Now. Wremia“ i „Moskowsk. Wiedom.“) za jej znacznie zresztą łagodniejszy ton krytyczny w artykułach, poświęconych Szwecji. „Now. Wrem.“, przytaczając ten ustęp, wyraża ciekawość, kiedy takie skargi dyplomatyczne były wytaczane.

## Z KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Z NAD WISŁY, 1 czerwca.

[Hasło wystawa powszechna. Zwolnienicy homeopatji. Parę słów wyjaśnienia].

+ Nasze sekcje specjalne obradują, jedna po drugiej, nad projektem powszechnej wystawy krajowej. Jak dotychczas, najgoręcej to rzecz do serca wzięła sekcja handlowa, w której znalazł się „mówca jeneralny“ za wystawą, p. Henryk Radziszewski. W odczycie, opracowanym pilnie na ten temat, rzucił on nawet pierwsze liczby przybliżone, mianowicie określił rozchody urzędzenia wystawy na 300 tys. rb., dochody na 320 tys. Liczby te są oczywiście bardzo dowolne, zwłaszcza o ile dochodów dotyczą; rozchody łatwiej jeżeli nie określić, to choć zakreślić, można bowiem z góry powiedzieć przedsiębiorcom:

— Proszę nam urządzać wystawę za tyle a tyle tysięcy rubli.

I przedsiębiorca «krajac» będzie, jak materji staje. Określić jednakże dochód, i jeszcze określić go z góry, jako pokrywający rozchód z poważnym zyskiem—jest to optymizm, w sekcji handlowej zwłaszcza niezbyt usprawiedliwi-

ny. P. Radziszewski określa wysokość funduszu gwarancyjnego na 100 tysięcy rubli, z czego połowa wniesiona być ma przy podpisach; a więc przy przystąpieniu do przedsięwzięcia ewentualny komitet rozporządzałby skromną sumą 50 tys. rubli. Najwidoczniej p. Radziszewski widzi przyszłą wystawę zamkniętą w granicach, zakreślonych dość krótkim promieniem. Że nawet i taka wystawa oddaćby mogła naszemu przemysłowi poważne korzyści, nie ulega wątpliwości, zwłaszcza—jak zaznaczono w sekcji handlowej—wobec tego, że rynki wschodnie w krótkim czasie zorganizować muszą swoje stosunki.

Projekt tej ustawy przyjęty został i w sekcji handlowej życzliwie, handlowcy jednak, praktyczniejsi od innych już choćby z racji zawodu swego, postanowili przed decyzją ostateczną zwrócić się z zapytaniem o opinię wielkich naszych przemysłowców. Krok co się nazywa praktyczny. Wielej nasi przemysłowcy są tu stroną przed wszystkimi innymi zainteresowanymi; oni z wystawy powinni wyciągnąć bezpośrednie korzyści, oni też są kamieniem węgielnym, na którym przedsięwzięcie wystawowe oprzeć się musi, aby nie wisało w powietrzu. Ich głosy będą więc decydujące. Poczekajmy na nie.

Sekcja techniczna załatwiła się z wystawą krótko i wesołowo. Postanowiono wystawę uchwalić i urządzić ją w terminie możliwie najprędszym. W ten sposób cztery już sekcje wypowiedziały się za wystawą.

W ubiegłym tygodniu mówiono też nieco o przyszłej wystawie i w Łodzi. Stało się to zgola przygodnie. Członkowie sekcji chemicznej warszawskiej pojechali z odwiedzinami do oddziału łódzkiego, aby wspólnie omówić w szerszym gronie specjalistów niektóre specjalne sprawy, między temi i bardzo pilną sprawę uregulowania chemicznego słownictwa polskiego. Rozwój chemji, zwłaszcza organicznej, tworząc dziesiątkami tysięcy nowe związki, wytworzył też i potrzebę ogromnej ilości nowych nazw. Jeżeli nie nastąpi możliwie najszybsze porozumienie pomiędzy wszystkimi polskimi chemikami, wydawanie dzieł i podręczników chemicznych okaże się rzeczą wprost niepożyteczną, a nawet i szkodliwą; rozmaite nomenklatury rosnąć będzie coraz bardziej, dążąc do chaosu. Wątpić też nie należy, że nasi chemicy, zwłaszcza odkąd zdobyli się na własny organ specjalny: «Chemika Polskiego», uregulują tę sprawę. Otóż po specjalnem posiedzeniu, zebrały się przy wspólnym stole wszystkie sekcje, i wtedy to poruszono sprawę wystawy. Pokazało się, że Łódź tą sprawą wcale się dotychczas nie interesowała, pomimo całej masy czernidła, jaką zużyła dla niej warszawskie pisma. Wobec tego nieprzygotowania, dyskusji prawidłowej nie sposób było rozwinąć.

Pewne idee mają dziwnie wytrwałe życie; jedną z takich, co choć oddawać pogrzebione, umierać jednak nie chcą, jest homeopatja. Byłoby rzeczą zabawną mówić o rozwoju idei Hanemana w czasach dzisiejszych; faktem jest jednak, iż pomimo wszystkie, cudowne niemal postępy, jakie zrobiła i robi medycyna urzędowa, zwolennicy homeopatji się nie poddają. W Warszawie zorganizowali się oni w osobne to-

warzystwo, któremu przewodniczy p. Wilczewski. Towarzystwo to odbyło niedawno doroczne swoje posiedzenie, a ze sprawozdania zarządu widać, iż znajduje się ono w stanie nikłej vegetacji. Nie wspominałbym też o niem na tem miejscu, gdyby nie pewien fakt, zasługujący na uwagę: Towarzystwo homeopatyczne utrzymuje w Warszawie aptekę, w której obrót roczny sięga 16 tys. rubli; oprócz tej apteki, istnieje druga w rękach prywatnych, o wiele starsza i z wyrobioną klientelą, która co najmniej za równą sumę rocznie sprzedaje lekarstw homeopatycznych. Czemu wylómaczyć ten ruch?

— Czemu wylómaczyć go? — zawołał jeden z lekarzy, któremu o tem wspominałem. — Bardzo prosto. Oprócz małej liczby maniaków, którzy skupiają się wokół każdej myśli ekscentrycznej, są tam dwie kategorie pacjentów. *Primo*—chorzy na imaginację, u których niewinłe środki homeopatyczne wywołują wszystkie te skutki, jakich zdemoralizowana wyobraźnia oczekuje; *secundo*—chorzy nieuleczalni, którzy słuchają każdego głosu i chwytają się każdego środka.

Może...

W tych dniach spotkałem jednego z członków rady Banku dyskontowego warszawskiego.

— Instytucja nasza jest obecnie przedmiotem napaści ze strony prasy—skarżył się przedemną. — Zarzuca nam, że krzywdzimy naszych urzędników, a jednak myślimy dla tych urzędników coś nie coś zrobili przecież...

— Mianowicie?

— Najpróż podnieśliśmy niedawno wszystkim pensje o 33 proc.; dalej zmieniłyśmy ustawę tak, że obecnie mają oni prawo do tantjemy już wtedy, gdy akcjonariusze otrzymują 6 proc. dywidendy; dawniej potrzeba było na to 8 proc. Dzięki podwojenemu kapitałowi, podnieśli się też i zyski Banku, tak że dywidenda dla urzędników dosięga poważnej części ich pensji. Wydalony urzędnik, za którego ujęły się pisma, popełnił jednak poważną omyłkę, mianowicie: wpisał na konto jednego z klientów sumę 25 tys. rb., których ten klient nie wniósł. Złej woli tu nie było, ale za błąd mogliśmy grubo zapłacić.

Pomimo tego rzeczowego wyjaśnienia, trudno mi winić pisma, które omawiały tę sprawę; broniły one strony słabszej, często uciśnionej.

Os.

WARSZAWA, 1 czerwca.

[Haydn w Łodzi. Specjalne wystawy. Warszawskie ogródki].

+ Artystyczne życie w kraju naszym po za rogatkami Warszawy tak słabem pulsuje tętnem, że kronikarz z uznaniem i zadziwieniem jednocześnie zapisuje niezwykle fakt wykonania w Łodzi tak poważnego dzieła muzycznego, jak: «Cztery pory roku» Haydna. Co prawda, miasta takiego, jak Łódź, liczącego 400 tysięcy mieszkańców, nie należy traktować, jako «provincję» w feljetonowem znaczeniu tego słowa, tem bardziej, że łódzka «Lutnia» zdobyła się niedawno na artystyczny wysiłek istotnie niezwykle: przygotowała mianowicie siłami amatorskimi całą Moniuszkowską «Halke», z oryginalną instrumentacją, chórami i tańcami. Niestety, usta-

wa «Lutni» nie przewidziała wystawiania całych oper i tyle dobrych chęci, tyle pracy i trudu nie dało spodziewanych owoców. Fakt jednak był znamienny. Ostrzegając on, że nie jest zbyt już daleką chwila, w której Łódź grać powinna pewną rolę w artystycznym naszym życiu.

«Cztery pory roku» wystawione zostały dzięki innej łódzkiej instytucji artystycznej, mianowicie: Towarzystwu muzycznemu. Prezes tego Towarzystwa, p. Grohman i dyrektor p. Melcer, wzięli sobie za zadanie dowieść, że grunt łódzki, pomimo pozorów, pomimo obmowy, nie jest gruntem niewdzięcznym, który na polu sztuki same rodzi kłakole. I dowiedli. Orkiestra smyczkowa i chóry i soliści—wszyscy stanęli na wysokości zadania, stanęła też na niej i publiczność łódzka, która wspaniałego dzieła wysłuchała w skupieniu i zapewne z pewnym odcieniem dumy.

Sądzę, że w Łodzi grunt podatny jest szczególnie dla produkcji muzycznych, i że śmiały człowiek, któryby zorganizował coś w rodzaju warszawskiej Filharmonii, mógłby znaleźć wszechstronne poparcie—i u publiczności, i u miejscowych mecenasów. Jeżeli p. Heller nie waha się obdarzyć orkiestrą stałą Lwów, to tem mniejsze ryzyko czekałoby takie przedsięwzięcie w mieście trzy razy większym. Przytem Łódź jest w pewnej mierze miastem kosmopolitycznym, muzyka zaś, używając języka przez wszystkich rozumianego, liczyć może na poparcie licznych obokrajowców, tam mieszkających. Przypuszczam też, że to jest tylko kwestja czasu.

W Warszawie mamy obfitość wystaw malarskich. Niedawno skończył się popis młodego i bardzo zdolnego portrecisty, p. Laurensa, który wystawił cały szereg dobrze namalowanych płócien, dając każdej twarzy charakterystyczny wyraz, każdemu sportretowanemu człowiekowi—duszę. Obecnie mamy wystawę dwóch młodych pejzażyistów, pp. Józefa Rapackiego i Stefana Popowskiego. I jeden i drugi zyskali sobie już wybitną markę u naszej publiczności. Obaj są pracowici, płodni, pomysłowi, lecz i obaj, niestety, rozwijają piękne swoje talenty raczej na zewnątrz, aniżeli w głąb, poszukując raczej coraz to nowszych dekoracyj krajoobrazowych, aniżeli starając się o to, aby ta sama ziemia przemówiła do nich głębszym i żywszym uczuciem.

Widz nie doznaje wobec tych prac tego wzruszenia serdecznego, jakie wywoływały w nim krajoobrazy Chełmońskiego, jakie wywołują w nim dziś dzieła Buszczyca. Jako różnorodność pomysłów malarskich i efektów barwnych, p. Popowski ustępuje p. Rapackiemu. Urządził też w salonie p. Krywulka wystawę rzeźbiarskich prac swoich nieznanymi dotychczas u nas artysta, p. Flaum. Młody rzeźbiarz należy do nowego kierunku, czy też do nowych kierunków w sztuce; myśli swoje tłumaczy w sposób niewyraźny, każdy ruch, na jaki chce zwrócić uwagę widza, podkreśla z grubą, często ordynarną przesadą, oryginalności szuka w dziwactwie. Nie umiem rzeźbić, ale wydaje mi się, że te sposoby, jakich używają młodzi nasi mistrze w rodzaju Biegana i Flauma, są dziwnie łatwe, że wystarczy tylko pew-

ne części figury lub twarzy robić poprostu większe w stosunku do całości, aby otrzymać efekt, wobec którego dekadenci czuć się będą w zachwycie,—dać np. zaduże oczy i brwi, aby wyrazić przeżalenie, lub za długie wargi, aby zaznaczyć namiętność pocałunku. Niektóre znowu prace p. Flauma, jak chuda kobieta na czworakach, uważam za ćwiczenia proste, a nie już za dzieła. Sztuka i literatura nasza czeka na nowego Witkiewicza, któryby uczynił porządek, jak się patrzy, publiczność bowiem dzisiejszym niby-modernizmem zbalamucona jest w wysokim stopniu.

«Ogródki» nie daly jeszcze za wygrane. Mamy ich tego roku trzy i wszystkie, przynajmniej trzeba, zapowiadają się dość obiecująco. W «Bagateli» osiadł teatr łódzki, który sezon otworzył oryginalną komedią p. Graybnera p. t.: «Salamandra», w «Fantazji» grać będzie trupa lubelska, na pierwszy ogień wystawiając starą, ale zabawną farsę francuską: «Nóż mojej żony» (*Madame Montgoin*), w «Wodewilu» zaś trupa specjalna, zorganizowana przez redaktora «Muchy» p. Buchnera i p. Artura Zawadzkiego, usiłuje dać Warszawie—coś nowego. Przyznać muszę, że te usiłowania nie są całkiem jałowe. W szereg prób, z których najmniej udana okazała się wystawienie staropolskiego dialogu z XVI wieku o żołnierzu, którego uzdrowiła kielbasa, trwalsze powodzenie zyskał obrazek p. t.: «W cukierni na Dzikim gąs». Pełno tu «żydowskich kawałów», zresztą znanych i starych, ale doświadczenie pokazuje, że stary kawał na scenie zawsze «robi».

Albertus.

+ Telegraf przyniósł nam wieść o zgonie znanego pisarza, Adolfa Dygasińskiego, który po długich cierpieniach zmarł w 63 roku życia w Grodzisku, gdzie przebywał na kuracji w tamtejszym zakładzie dla chorych nerwowych. Dygasiński zyskał sobie szeroką popularność, szczególnie jako autor wielu utworów powieściowych, osnutych na tle życia wiejskiego, w których obok ludzi, główną rolę odgrywały zwierzęta. Umiał on wybornie podchwytwać rysy charakterystyczne przedstawicieli zwierzęcego świata, nietylko gatunkowe, ale indywidualne, przez co rzeczywiście tworzył swego rodzaju nowe typy. Do zasług jego zaliczyć też należy dokonanie szeregu przekładów wielu dzieł naukowych.

+ «Słowo» dowiadyuje się, że dnia 31 z. m. ordynat hr. Adam Krasiński i Antoni Osuchowski, jako przedstawiciele świeżo utworzonego konsorcjum wydawniczego, podpisali z Bolesławem Prusem kontrakt nabycia prawa wydawnictwa niektórych jego utworów za sumę szacunkową 30 tys. rb., która przy podpisaniu aktu u p. Osuchowskiego wyplacaną mu została.

+ W poniedziałek, d. 2 b. m., zmarł po długiej i ciężkiej chorobie ś. p. Feliks Nawrocki, długoletni profesor fizjologii w uniwersytecie warszawskim.

+ Korespondent «Now. Wr.» rozwodzi się szerzej nad sprawą teatrów w Warszawie i utyskuje, że kasa teatrów warszawskich wciąż odczuwa brak środków, gdyż «subsydja rządowe nie wystarczają i od czasu do czasu rząd jest zmuszony płacić znaczne długi». Okoliczność ta, zdaniem korespondenta, musi nareszcie skłonić rząd do oddania gmachów teatralnych miastu, które je będzie wydzierżawiać antrepreneur prywatny, a rząd nie ma żadnej racji tracić takie sumy bez potrzeby. «Powiadają, pisze p. Aleksiejew, że musimy «trzymać teatr polski w ręku», ale to trzyma-

nie w ręku redukuje się do wydawania pieniędzy bez potrzeby i bez celu. Teatry tujejsze nigdy nie miały i mieć nie będą żadnego wpływu na nastroje polityczne społeczeństwa polskiego, a dla kontroli politycznej wystarczy władza cenzora i policji. Niema też podstawy twierdzenia, że rząd ma obowiązek podtrzymywania sceny polskiej, gdyż tak samo miałby obowiązek utrzymywać w Rydze teatry niemiecki i estoński, a w Tyflisie gruziński. Niech każda narodowość w Rosji korzysta z teatru swojego, ale to sprawa prywatna, nie państwowa. Równie niezadowolonym jest p. Aleksiejew z dobroczynności warszawskiej: są tu rozmaite towarzystwa dobroczynne wszelkich wyznań, ale istnieje też pod nazwą «Warszawskiego Towarzystwa dobroczynności» instytucja dla wszystkich narodowości: znajdzie w niej pomoc i katolik i ewangelik, starozakonny, tylko rosjanie są wyłączeni. Stan taki uważa p. Aleksiejew za uder smutny, a nawet za uwłaczający dla rosjan.

+ Z powodu zachowania się pp. Gromki i Puciaty na ostatnim posiedzeniu sekcji handlowej, zachowania się tak nieprzystojnego, że aż uciekać się trzeba było do interwencji władzy policyjnej—pisze «Słowo»: «Fakt ten, na szczęście odosobniony w naszych stosunkach, należy tem silniej napietnować, że wywołany został przez dwóch ludzi, których inteligencja powinna wywierać wpływ na ocenianie całej zgubnej doniosłości tak wyuzdanej samowoli. Ponowny akt przemocy, zorganizowany z pomocą nieuświadomionych o jego znaczeniu rzemieślników, spada całym ciężarem odpowiedzialności na owych dwóch panów, których widocznie osmieliła powolność i zadaleko posunięta wyrozumiałość władz Towarzystwa. Energetyczny krok onegdajszy może będzie nareszcie dla tych panów i ich towarzyszy dostateczną nauką na przyszłość».

+ Na ogólną liczbę urzędników, przeszło 10 tys., pracujących na kolejach nadwiślańskich, pozostało tylko 255, którzy służą od czasu otwarcia drogi i doczekali się 25-letniego jubileuszu, przypadającego w dniu 3 lipca r. b. Z pośród kolegów z liczby owych 255, wybrano komitet, który ułoży program jubileuszu koleżeńskigo. Do komitetu należą pp.: Brosch, Gutsche, Ejsmond, Zieleziński, Mieczysławski, Wołowski, Papłowski, Roguski, Wojciechowski, Dąbrowski, Wiewiórski, Łukasiewicz i Lityński.

+ «Gaz. Pol.» dowiadyuje się, że przygotowania do eksploatacji źródła Obłęgorskiego postępują rażno, i że za kilka tygodni woda «Urus» (takiej bowiem dla niej nazwy zapożyczono od słynnego siłacza z powieści Sienkiewicza) ukaże się już w handlu wodami stołowymi. Źródło w parku obłęgorskim, osłonięte piękną altaną w stylu zakopiańskim, według pomysłu p. Jądwi Sienkiewiczówny, połączone będzie rurami z gotowem już zabudowaniami po za obrębem parku, w których pomieści się cała instalacja. Rozmiary produkcji zależeć będą od zapotrzebowań; tymczasowo obliczono ją na milion butelek rocznie.

+ Inżynier paryżki, p. J. Doehner, bawił w Warszawie przez kilka tygodni, w celu zbadania terenu, wytkniętego pod budowę trzeciego mostu na Wiśle pod Warszawą. Projekt budowy tego mostu opracowuje profesor szkoły centralnej paryżkiej, p. Bodin, któremu władze zaleciły możliwy pośpiech, tak, by projekt najpóźniej z końcem lipca r. b. mógł być przedstawiony najpierw w Petersburgu ministerstwu wojny, potem zaś zarządowi miasta i okręgowi komunikacji. Towarzystwo paryżkie budowy mostów, t. zw. «batiniolskie», ma budować trzeci most pod Warszawą własnym kosztem, łącznie z regulacją obu brzegów Wisły, między mostem prazkim a Soleem, na splątanej w ciągu lat 15 ogólnych kosztów budowy.

+ Według informacyj pism żydowskich, kurator okręgu naukowego tymczasowo upoważnił powiatowych inspektorów szkolnych do udzielania pozwoleń na otwieranie nowych chederów. Zastrzeżono tylko: 1) aby kierownikami ich byli ludzie godni zaufania, 2) aby w nich uczono tylko hebrajskiego, religii mojżeszowej i koniecznie jęz. rosyjskiego, nie wykładając pozbawionych innych przedmiotów.

Na odczwę ochron warsz. Tow. dobroczynności, aby dzieci z ochron, przy pewnych ograniczeniach, mogły korzystać z ogrodów dziecięcych fundacji Rana, odpowiedział zarząd Tow. higienicznego, iż, stosownie do odezw p. prezydenta miasta, nie zachodzi w tej mierze żadna przeszkoda.

+ Otwarte przed trzema laty przy Instytucie oftalmicznym imienia ks. Lubomirskiego, na mocy czasowej ustawy, ruchome oddziały okulistyczne, staraniem komitetu zarządzającego temż oddziałami, pozostające pod przewodnictwem Jana Tadeusza ks. Lubomirskiego, uzyskały zatwierdzenie ustawy, jako stałe oddziały pomocy okulistycznej dla ludności, zamieszkałej w oddalonych miejscowościach kraju. Według nowej ustawy, komitet zarządzający i wysyłający rzeczzone oddziały okulistyczne (mające być czynne od d. 1 maja do d. 1 października każdorocznie), składać się ma z 40 członków, mianowanych na trzy lata przez warszawskiego generał-gubernatora.

Lekarz, zarządzający wysłanym oddziałem, udziela pomocy na miejscu chorym na oczy: wysyła do Instytutu chorych, potrzebujących większej operacji, prowadzi statystykę i składa komitetowi sprawozdanie z działalności swojej. Komitet przed wyprawieniem oddziału do danej miejscowości, obowiązany porozumieć się z gubernatorem miejscowym, a to w celu zawiadomienia o tem ludności okolicznej i następnie zakomunikowania o tem kancelarii warszawskiego generał-gubernatora. Komitet, zarządzający oddziałami, może czynić starania o udzielanie bezpłatnego lokalu dla oddziału i niższej służby, a nadto żądania przyjmowania chorych do szpitala miejscowego. Na utrzymanie oddziałów okulistycznych pobierana będzie opłata od chorych, przybywających do czasowych lecznic okulistycznych.

++ Z Łodzi piszą do nas: Ruchliwe Towarzystwo muzyczne zakończyło tegoroczny sezon koncertowy bardzo udanie wystawionym utworem Haydna «Cztery pory roku». W koncercie, oprócz sił miejscowych, wystąpili: Mysznaga, Pester i p. Kamińska, przyczyniając się wiele do uświetnienia wieczoru. Mówiąc o sztuce, zaznaczyć wypada, że czynią się też starania o utworzenie stałej opery w Łodzi, i że w sezonie letnim czynne będą dwa teatry: Majdrowicza i Müllera. — Szkoła rysunkowa W. Wolczonego od wakacji znacznie rozszerza zakres swej działalności i otworzył specjalny oddział malarstwa dekoracyjnego. — Podjęta przez chrześc. Tow. dobroczynności budowa zakładu dla obłąkanych w Koczanówce pod Łodzią jest już na ukończeniu i przeprowadzenie chorych z tymczasowego lokalu przy ul. Dzielnej prawdopodobnie nastąpi w połowie lipca. — Akc. Tow. Karola Scheiblera wypłaca za rok ubiegły 5 proc. dywidendy; wogóle zyski były znacznie mniejsze we wszystkich firmach tujejszych, a są nawet Tow., które zupełnie dywidendy nie wypłaciły swym akcjonariuszom. — Smutnym wypadkiem zaznaczył się nasz sezon budowlany: przy zajęciach mułarskich w fabryce p. Gejera spadło z rusztowania kilku robotników i poniosło śmierć w strasznych męczarniach. M.

++ Piotrków. Na dokonanych świeżo wyborach do władz Towarzystwa kredytowego ziemskiego z gub. piotrkowskiej powołani zostali: do komitetu p. Bolesław Skórzewski z Chelma, do dyrekcji głównej p. Józef Wierchlejski ze Stobiecka-Szlachec-

kiego, do dyrekcji szczegółowej p. Zygmunt Płoczyński z Lubiatowa.

++ Siedce. W gub. siedleckiej wybrani zostali: do komitetu p. Marjan Szelski, do dyrekcji głównej p. Kuczyński, do dyrekcji szczegółowej: prezes B. Chrzanowski, Stan. Dmochowski, Kazim. Szamota i Leon Szelski.

## PRASA ROSYJSKA.

### O PODRĘCZNIKACH JĘZYKA ROSYJSKIEGO.

«Prawit. Wiestn.» zwraca uwagę na podręczniki szkolne Bunakowa, Jelnickiego i inne, ułożone t. zw. metodą «eksplikacyjną». Przytaczając jakiś wiersz lub bajkę, autorowie starają się dać objaśnienie do każdego zdania.

«Tak np., przytaczając bajkę Kryłowa o szczupaku, który chciał myśli łapać, pierwsze dwa wiersze: «Nie wiem, czy go licho zawisną dręczyło, czy może jadło z ryby tak się już sprzykrzyło» — autorowie komentują w taki sposób. Pytanie pierwsze: «kto nie wie i czego?» Odpowiedź: «autor nie wie, dlaczego szczupak zamierzał łapać myśli». Pytanie drugie: «dlaczego licho i dlaczego dręczyło?» Odpowiedź: «zawisną jest uczuciem złem, dlatego dręczyło licho, a jednocześnie jest niezmiernie dotkliwym, niedającym człowiekowi spokoju, dlatego dręczyło». Przytoczywszy jeszcze kilka podobnych objaśnień, «Praw. Wiestn.» powiada, że «trudno nawet wyrazić całą szkodę, wyrządzaną przez takie objaśniające gadulstwo», które w najlepszym razie nuży uczniów i zagwałdza im umysły».

«Now. Wr.» dodaje do tego, że zlewno łatwo dać radę: trzeba tylko powrócić do dawnej a obmyślanej metody Uszyńskiego, zastosowanej w jego książce dla dzieci: «Rodnoje Słowo» («Mowa Ojczysta»).

### OŚWIATA LUDU.

Nie po raz pierwszy podnoszą «Piet. Wied.» sprawę wykształcenia ludu, wiążąc z brakiem oświaty pa-nujące w rolnictwie przesilenie.

«Oczywiście—powiada to pismo—źródłem wszelkiego dobrobytu, a nadewszystko dobrobytu włościańskiego-gospodarczego, jest kultura; pierwszym zaś krokiem ku kulturze jest szkoła. I póki nie uczynimy mocną nogą tego pierwszego kroku, inaczej mówiąc, póki wszystkie wysiłki społeczeństwa i rządu nie będą skierowane ku najśpieszniejszemu i najlepszemu urzeczywistnieniu tego, bezwarunkowo najważniejszego aktu życia politycznego, póty wszystkie «narady» i «komitety», ktokolwiek i jakkolwiek by je organizował, nie doprowadzą do niczego, prócz papierowych «postanowień» i «cyrkularzy». Cóż można wymyślić w sferze praktyki włościańsko-gospodarczej, gdy brak rzeczy najgłówniejszej—ludzi?»

Autor artykułu, p. Aniczow, czyni uwagę, że analfabeta, którego myśli i marzenia nie wybiegają—według wyrażenia Gogola — «poza parkanik», otaczający mały dwór, za plot sadu, napełnionej jabłkami i sliwkami, za pochyle izby wioskowe... nie jest człowiekiem i życie jego nie jest życiem ludzkim!

## ZA KORDONEM.

Młodzież polska wobec panslawizmu ostatniej doby.

Pod takim hasłem odbył się w Krakowie komers akademicki. Sprawa nurtowała już oddawna umysły młodzieży. Powód do alarmu dało założenie «klubu słowiańskiego» i działalność prof. Marjana Zdziechowskiego, które nie uzyskały aprobaty akademików krakowskich. Na zgromadzenie przybyli młodzi oskarżyciele z plikiem broszur, notatek, wycinków, mówiono szeroko o zjazdach dziennikarzy słowiańskich, o prądach w prasie poznańskiej i galicyjskiej, powstałych pod wpływem ostatnich wypadków w Prusach, a noszących na sobie piętno solidarności słowiańskiej, zakwestjonowano patriotyzm prof. Zdziechowskiego i t. d. i t. d. Nakoniec, przeszedłszy do porządku nad głosami, które doradzały zastanowić się, czy zgromadzenie ma dość kompetencje do wydawania patentów na patriotyzm, przystąpiono do uchwalenia «rezolucyj».

Najlagodniejsza z tych rezolucyj—pisze «Nowy Głos Polski»—odnosząca się do zjazdów dziennikarzy słowiańskich, «piętnuje z oburzeniem zabawę w słowiański parlament» i «żąda» od przedstawicieli prasy polskiej, ażeby w podobnych zjazdach nie brali udziału pod groźbą zakwestjonowania ich uczciwości politycznej. Krótko i kategorycznie. «Rezolucja» ta daje wyobrażenie o reszcie. Perła wśród nich jest uznanie, wyrażone zajęciu na uroczystości, urządzonej na cześć Krasińskiego we Lwowie, gdzie użyto prostego gwałtu, aby nie pozwolić prof. Zdziechowskiemu wygłosić odczytu. Komers zastrzegł się także przeciw «specjalnemu fortytowaniu ludów słowiańskich», postanawiając uroczystość, że «wszystkie narody są bratnie», bez względu na szczerpę pokrowieństwa.

Prelekcje Mickiewicza w «*Collège de France*», które «specjalnie fortytują ludy słowiańskie», z zastrzeżeniem indywidualności historycznej każdego z osobna, nie uzyskałyby więc aprobaty krakowskiego komersu—kończy «Nowy Głos Polski».

## WIEC JUBILEUSZOWY

NA CZĘŚĆ OJCA ŚW. W POZNAMIU.

Pogodny ranek wiosenny. Od kościoła farnego, gdzie uroczyste nabożeństwo odprawił ks. biskup Likowski, wielotyśięczny tłum ciągnie przez miasto ku ogrodowi zoologicznemu. Obok ciemnych strobów i cylindrów miejskich—malownicze sukmany włościańskie. Modne suknie pań ocierają się o bufiaste spódnice «bamberek». Chorągwie szeleszczą wesoło. Mimo roboczego dnia, ciżba wzmagają się z każdą chwilą. Ludność wielkopolska śpieszy złożyć hołd Ojcu świętemu...

Pochód dosięgnął bram ogrodu zoologicznego i wciśka się w nie zwolna. Olbrzymia hala zapelnia się w okamgnieniu. Dół przedstawia się jak ciemne morze głów; na galerjach zakwitły

jasne barwy strojów niewieścich. Estrada należy do dygnitarzy duchownych i świeckich.

Godzina wpół do pierwszej. Przewodniczący komitetu ogólnego, p. Kazimierz Chłapowski z Kopaszewa, świeżo zatwierdzony członek Izby panów, w krótkim przemówieniu oświadcza, iż wiec jest otwarty. Proponuje na marszałka ks. Ferdynanda Radziwiłła, czcigodnego prezesa Koła polskiego, na wice-marszałków ks. prałata Ponińskiego i szambelana Stefana Cegielskiego. Zgromadzeni wybór ten jednomyślnie przyjmują. Wraz odzywają się dźwięki pięknej kantaty, skomponowanej przez ks. Surzyńskiego do słów znanej ody Ojca św. na powitanie 1901 r. Na tem kończy się wstępna część wiecu.

Teraz ks. Radziwiłł w pięknych wyrazach dziękuje za wybór i podnosi znaczenie obchodu. Do pełnienia funkcji sekretarza marszałek powołuje ks. Wiśniewskiego i p. Fr. Krysiaka, współredaktora «Dziennika Poznańskiego». W zakończeniu swego przemówienia ks. Radziwiłł wita miłych gości zdaleka: sędziwego ks. Tadeusza Lubomirskiego, Marjana Gawalewicza, który od paru tygodni zbiera w Książu materiały do nowej powieści, i p. Bronisława Kozakiewicza, znanego tłumacza dzieł Sienkiewicza na język francuzki.

Rozpoczynają się właściwe przemówienia wiecowe. Pierwszy zabiera głos ks. prałat Jaskulski z Biezdrowa, by skreślić barwny obraz działalności Ojca św. w kościele i dla kościoła. Potem dr. P. Gantkowski podnosi troskliwość, z jaką Ojciec św. zajmuje się kwestją socjalną i losem warstw pracujących.

Ledwie mówca umilkł, gdy z zewnątrz sali odzywają się gromkie okrzyki. Wśród szpaleru braci kurkowych wchodzi na salę ks. arcybiskup Stablewski, prowadzony przez p. Józefa Kościelskiego i ks. Szoldrskiego. Wstąpiwszy na estradę, udziela arcybiskupskiego błogosławieństwa zgromadzeniu.

Z kolei głos zabrał hr. Maciej Mielżyński, podnosząc obowiązki naszego społeczeństwa względem Ojca św. Szereg mówców zamknął robotnik, p. Łuczynski, który sławił Leona XIII, jako prawdziwego i szczerego przyjaciela robotników.

Nastąpił kulminacyjny moment wiecu. Spodziewano się, że ks. arcybiskup Stablewski sam odczyta orędzie. Słabe zdrowie arcybiskupa na to nie pozwoliło. Zastąpił go ks. kanonik Szoldrski. Orędzie to jest niewątpliwie jednym z najszlachetniejszych i najpiękniejszych głosów, jakie ozwały się ostatnimi czasy z ust kapłanów polskich. Nawołuje do miłości, zgody i jedności. Kiedy ks. Szoldrski skończył czytanie, ks. arcybiskup powstał z fotelu. Uczyniła się nagle cisza, wstrząsające wrażenie wywołująca cisza wobec tej niezliczonej cizby!...

I z ust arcybiskupa szły znów wyrazy, nawołujące do zgody i jedności. «Miliujcie się nawzajem! O to was błagam! Nie powtarzajcie tych słów, jako czczych wyrazów, ale we wszystkich sprawach, prywatnych czy publicznych, trzymajcie się tej zasady, która jest przykazaniem Boskiem!...»

To krótkie przemówienie wznieciło taki wybuch entuzjazmu, że ściany hali trzęsły się od okrzyków.

Na zakończenie ks. Radziwiłł przedłożył wiecownikom tekst telegramu do Ojca św. P. Kazimierz Chłapowski zaproponował, aby zgromadzenie upoważniło panów, wybierających się do Rzymu (między innymi zacnego patrona Chłapowskiego), do wyrażenia Ojcu św. uczuć przywiązania i czci, jakie zostały objawione na wiecu.

Poznań.

B.

## WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

### Urzędowe.

× W «Rusk. Inwał.» ogłoszono plan tegorocznych *manewrów wojskowych*. Okazuje się z niego, że w okręgu wojskowym warszawskim manewry będą się odbywały od 6—11 września. Prócz tego we wrześniu będą się odbywały ćwiczenia kawalerji w Królestwie Polskiem, przyczem większe ćwiczenia projektowane są pod Skierniewicami, Grójcem, Brześciem-Litewskim i Rembertowem. Oprócz manewrów okręgowych, odbędą się wielkie manewry w Najwyższej obecności w gub. kurskiej, w których wezmą udział 13 i 17 korpusy armji w całym swym składzie, 1 dywizja kawalerji z artylerją, 13 i 17 bataljony saperów i rota bataljonu grenadierów. Koszta manewrów okręgowych, nie licząc wielkich manewrów w gub. kurskiej, obliczono na 2,615 tys. rb.

× P. o. gubernatora podolskiego r. st. *Eiler*, został mianowany gubernatorem podolskim.

× Orszański pow. marszałek szlachty w gub. mohylowskiej, as. kol. *Chometowski*, został mianowany mohylowskim gub. marszałkiem szlachty.

× Naczelnik sztabu VIII korpusu armji, jen.-maj. *Hipolit Wojszyn-Murdaszynski*, został mianowany okręgowym generałem-kwatermistrzem sztabu wojskowego.

× Sekretarz ekspedycji do spraw ceremonialnych, bar. *Wrewskij*, został mianowany p. o. wice-gubernatora warszawskiego.

### Ogólne.

× W zeszłym tygodniu przy ministerstwie sprawiedliwości rozpoczęła obrady komisja dla przejrzania *ustawy notarialnej* pod przewodnictwem senatora Łukjanowa. Za podstawę do prac komisji służyć będzie projekt, opracowany przez senatora Hassmana. W skład komisji weszli, prócz przewodniczącego i projektodawcy, radcy prawni min. spr. wewn. Pluszczyk-Pluszczewski i min. skarbu Iwanow, wice-prokurator Senatu p. M. Z. Reincke, pom. sekr. st. Derużyński, wice-prezesowie sądu petersburskiego Bergman i Anikjew, oraz rejenci pp. Arcybuszew i Katerinicz.

× Na wniosek Lud. hr. Skarżyńskiego, przy Towarz. ros. popier. przem. i handlu utworzoną została *komisja do opracowania projektu emerytury ogólnej dla robotników*, do której delegowano przedstawicieli rządowych od wszystkich ministerstw, oraz zaproszono przedstawicieli większych firm przemysłowych i towarzystw asekuracyjnych. Na sekre-

tarza jeneralnego powołano inicjatora, hr. Skarżyńskiego, który za naszym pośrednictwem zwraca się do osób, pracujących w komisji jakich prac swoich lub wskazówek w sprawie zabezpieczenia starości ludności robotniczej, o adresowanie korespondencji do niego (Petersburg, Fontanka 110).

× W tych dniach w Berlinie rozpoczęły obrady *kongresu międzynarodowego w sprawie ubezpieczeń robotniczych*, na którym urzędowymi przedstawicielami Rosji będą: *L. hr. Skarżyński* i starszy inspektor fabryczny m. Petersburga, p. *Litwinow-Faliński*, delegowani przez ministerstwo skarbu.

× Zarząd główny Czerwonego Krzyża asygnował 3 tys. rb. na rzecz *pogorzalców* w Bobrujsku.

× Jak słyszeliśmy, Rada państwa na ednem z ostatnich posiedzeń, na wniosek ministra skarbu uchwaliła zniesienie *odpowiedzialności solidarnej* gromad wiejskich (t. zw. *krugowaja poruka*).

### W Petersburgu.

× *Międzynarodowa konferencja Czerwonego Krzyża*, siódma z kolei, otwartą została w piątek ubiegły w Petersburgu. Posiedzenie zajął przewodniczący jen.-ad. Richter, podnosząc prace instytucji nietylko podczas wojny, ale i w czasie wielkich nieszczęść, jako to głód, epidemij i t. p. W imieniu delegatów państw obcych odpowiedział von-Knesebeck, przedstawiciel Niemiec, poczem przystąpiono do wyborów. Na prezesów honorowych powołano p. Moynier, jednego z założycieli instytucji i jen.-ad. Kremiera, prezesa rosyjskiego Krzyża Czerwonego; na wice-prezesów: pp. v. Knesebecka (Niemcy), v. Klepsch-Roden'a (Austria), hr. Scenenies (Węgry), Renaut (Francja), Turley (Anglja), bar. Hardenbroeck de Bergambachta (Holandja), Martensa (Rosja), Thanlowa (Norwegja) i Adora (Szwajcarja). Na sekretarzów: pp. von-Lee, Reyrena, Tassona i bar. v. Luettwiza; na sekretarza jeneralnego p. Odiera i na jego zastępcę p. Chalanda. Z tematów, nad którymi ma obradować konferencja, zaznaczyć należy: o opiece nad wziętymi do niewoli, o pomocy rannym podczas wojny morskiej, o niezbędności reglamentacji pomocy państw neutralnych—i inne. Wiele referatów jest rozwinięciem zasad, przyjętych przez konferencje pokojowe w Haadze. Obrady zjazdu zajmą dni kilka. Oprócz przedstawicieli rządów, bierze w nich udział wielu uczonych i lekarzy.

× *Z Towarzystwa dobroczynności*. W sobotę, d. 18 maja, odbyło się doroczne ogólne zgromadzenie członków Towarzystwa. Zebranie zaszczylił swoją obecnością JE. arcybiskup ks. Kłopotowski, którego też jednomyślnie zaproszono na przewodniczącego zgromadzenia. Po odczytaniu przez p. J. Żarnowskiego protokołu komisji rewizyjnej, stwierdzającego prawidłowy rozwój Towarzystwa, zebranie zatwierdziło jednogłośnie sprawozdanie zarządu o działalności Towarzystwa w r. z. i przez akklamację powołało do składu komisji rewizyjnej na rok bieżący członków dotychczasowych, a mianowicie pp.: J. Żarnowskiego, d-ra M. Strawińskiego i J. Kościuszko-Walużyńca. Następnym punktem obrad, mianowicie dokonanie na rzecz siostry jednego z zapisodawców Tow., jen. Tomasza Dubissa-Kraczak, wypłaty w ilości 800 rb., został rozstrzygnięty w myśl propozycji zarządu twierdząco. W końcu dokonano wyboru kilkunastu nowych opiekunów i opiekunów członków nowoformowanych przy Tow. instytucji dobroczynnych.

× *Osobiste*. W sprawach budującego się w Jalcie kościoła bawi w Petersburgu pułkownik *Malinowski*, prezes miejscowego Tow. dobroczynności. Po kilkudniowym po-

bycie wyjechał z Petersburga p. Eustachy Dobiecki, radca Tow. kredytowego ziemskiego.

× *Nowa instytucja*. Przy rz.-kat. Towarzystwie dobroczynności powstała świeżo nowa instytucja dobroczynna, mająca za zadanie dostarczanie pracy osobom, poszukującej jej, oraz umieszczanie nieletnich w warsztatach dla nauki rzemiosł. Na pierwszym zebraniu członków-założycieli tego stowarzyszenia dokonano wyboru komitetu, do którego weszli: panie F. Leszczyńska i B. Czechowiczowa, oraz pp.: J. Adamski, St. Kłokocki, M. Wysłouch, E. Nowicki, J. Kościuszko-Walużyńca, J. Wolski i M. Kozłowski. Na przewodniczącego powołano p. J. Kościuszko-Walużyńca.

× *Wystawa sztuki polskiej*. P. Konstanty Woźniak otrzymał w tych dniach pozwolenie władzy na urządzenie pierwszej wystawy sztuki polskiej nad Nową w jesieni roku bieżącego. Wystawa mieścić się będzie w Pasażu (Newski prosp. 48).

× *Siestrociek*. W bliźkim sąsiedztwie Petersburga, połączony z nim koleją żelazną, leżący na samym brzegu morza i odznaczający się komfortem europejskim, kurhaus siestrotecki był liczenie odwiedzany przez publiczność petersburską, którą nadto wabił tam orkiestra, dająca symfoniczne koncerty. Temi dniami otwarto tam „Instytut fizycznych metod leczniczych“, zarządzany przez d-rów: Konajewa i Durantego. Na uroczystość otwarcia stawilo się około 300 lekarzy, którzy zwiedzili zakład ze wszystkimi jego oddziałami: są tu wszelkiego rodzaju natryski, kąpiele mineralne, a nadto wielki basen (10 sażni długi, 5 szeroki) z płynącą wodą źródłaną, czerpaną ze studni artezyjskiej. Przy instytucji znajduje się pensjonat dla pacjentów i w ogólności wszystko, co służy do potrzeby i wygody leczących się tu chorych osób. Uroczystość otwarcia instytutu zakończono śniadaniem, oraz koncertem orkiestry, dyrygowanej również przez lekarza i znanego muzyka d-ra Goriełowa. Przy takim kapelmistrzu zapewne i muzyka będzie służyć celom zarówno artystycznym, jak i higienicznym.

× *Z kroniki szpitalnej*. Znany w szerokich kołach petersburskich filantrop, lekarz Dworjaszin, dostał pomieszczenia zmarłego i był 25 kwietnia umieszczony w szpitalu petersburskim św. Mikołaja. Pacjent zmarł już w początkach maja; krewni d-ra Dworjaszina, zauważwszy na jego ciele sińce, pochodzące jakby od pobicia, wytoczyli zarządowi szpitala sprawę sądową.

× *Maruderzy*. Jak donosi „Now. Wr.“, w Petersburgu zostało się siedmiu majątków francuzkich, którym sympatje francuzkie przeszkodziły w dostaniu się na statki. Będą oni odesłani koleją do Brestu.

## POLITYKA ZAGRANICZNA.

### Z TYGODNIA.

Chwała zwyciężonym! W ostatnim dniu maja wszystkie przedstawiciele oddziałów boerskich podpisali akt poddania się W. Brytanji. Po trzyletniej męcznej walce przyszli na pola Vereenigingu bosi, obdarci, pozbawieni środków skutecznie prowadzenia dalszej długiej walki, szlachetni rycerze boerscy, i nie oglądając się już na obłudne zachęty Europy, ani na obietnice pp. Krügera i Leydsa, otworcie i stanowczo wyciągnęli rękę do zgody. Można powinszować W. Brytanji, że zyskała zastęp nowych dzielnych obywateli. W Londynie też uciesza wiel-

ka. Historyczne posiedzenie parlamentu w d. 2 czerwca odbyło się wobec spełnionych galeryj. P. Balfour wzruszonym głosem odczytał akt kapitulacji. Ustęp pierwszy głosi, że pozostający obecnie w polu boerowie składają broń, wydają w ręce angielskie działa, broń ręczną i amunicję wojenną, i zrzekają się dalszego oporu przeciwko władzy króla Edwarda VII, którego uznają za prawowitego swego monarchę. Ustępy drugi i trzeci ustanawiają, że wszyscy jeńcy wojenni, oraz wszyscy obywatele byłych republik boerskich, którzy uznają się za poddanych króla Edwarda, będą w miarę możności powróceni do kraju ojczystego, gdzie zapewniana im prawa obywatelskie osobiste i majątkowe. Ustęp czwarty głosi, że powracający do kraju obywatele nie będą pociągani do odpowiedzialności bądź karnej, bądź cywilnej, z wyjątkiem wypadków dopuszczenia się przez nich wykroczeń przeciwko zwyczajom wojny. Wypadki tego rodzaju będą rozpoznane przez sądy wojenne natychmiast po ustaniu działań wojennych.

Król Edward wydał odezwę do narodu, w której oświadcza, że cieszy się nieskończenie z zawarcia upragnionego pokoju i żywi nadzieję, iż wkrótce w nowych jego państwach zakwitnie dobrobyt, uczucia zaś niechęci, przez wojnę wywołane, zastąpi świadomość konieczności wspólnej pracy wszystkich obywateli Afryki południowej dla dobra ich kraju. Na wieżach kościołów w całej Anglji huczą dzwony, tłum urzęda korowody uroczyste, prasa wita boerów, jako nowych współobywateli i podnosi ich waleczność i mężstwo. W szczęśliwej chwili odbędzie się koronacja króla Edwarda VII, na którą zewsząd już zjeżdżają się goście.

We Francji zgromadziła się nowa Izba deputowanych. Pierwszą jej czynnością był obiór tymczasowego przewodniczącego i dwóch jego zastępców. Niestety, na krzesła prezydenckie nie zasiadł już piękny p. Deschanel, w którym przed rokiem jeszcze jedni upatrywali przyszłego prezydenta Rzeczypospolitej, drudzy pogromcą republiki parlamentarnej i wskrzesiciela dawnych do-brych czasów. Z urny wyszedł p. Leon Bourgeois, radykalista, dawniej minister-prezydent, później delegat republiki na konferencji pokojowej w Haadze. Wybór to znaczący. Zwyciężywszy nacjonalistów w walce wyborczej, stronnictwa republikańsko-radykalne postanowiły, zdając się, w róg zapędzić żywioły zachowawcze i umiarkowane. Pierwszą ofiarą tej polityki padł p. Deschanel za swoje zadaleko posunięte umizgi w stronę prawicy. Po nim pójść inni. P. Pelletan—surma radykalizmu—domaga się już gwałtownie ostatecznego zniesienia kongregacyj, sekularyzacji dóbr duchownych i reformy podatkowej, która przyniosłaby środek ciężkości podatków na klasy zamożniejsze. P. Jaurèsowi i innym demokratom socjalnym programu

tego zamato; zaznaczyli to oni wyraźnie na konferencji stronnictw radykalnych, przeprowadzając ścisłą granicę pomiędzy republikanami radykalnymi a sobą.

Ostatecznie nie wiadomo, co będzie, ze scysji bowiem stronnictw skrajnych skorzystałby mogły w pewnych warunkach stronnictwa umiarkowane. Wyjaśni się to wszystko w niedalekiej przyszłości, gdy utworzony zostanie nowy gabinet, p. Waldeck-Rousseau bowiem jeszcze na wyjeździe prezydenta Loubeta do Petersburga, podał się do dymisji. Nie ma wątpliwości, że jest to człowiek o całą głowę przerastający wszystkich innych polityków francuzkich. Oddają mu pod tym względem sprawiedliwość najzaciętsi nawet przeciwnicy, podziwiając jego spokój, stanowczość i zimną krew wobec walki rozjuszonych namiętności politycznych. Mógłby, naturalnie, były prezes ministrów zażądać i otrzymać napewno od nowej Izby wotum zaufania i potem dopiero złożyć tekę, ale p. Waldeck-Rousseau nie dba o dekorację, wychodzi z ministerstwa bez bicia bębnow parlamentarnych i korowodów triumfalnych. A znaleźć mu zastępcę trudno, bardzo trudno.

Węgry chcą w dalszym ciągu wyzykiwać Austrię. Wiadomo, że pomiędzy Budapesztem a Wiedniem toczą się układy co do wznowienia umowy dualistycznej. Wiadomo również, że Węgry, według umowy, która dobiegła już kresu, placą na wspólne wydatki monarchji rakuskiej, na armję, flotę i reprezentację dyplomatyczną, znacznie mniej, niż by wypadało ze stosunku obszarowego, ludnościowego i budżetowego obu połów monarchji. Dziś Austria chciałaby cośkolwiek utargować, ale z Węgrami idzie to po grudzie. Może sam rząd węgierski zgodziłby się na pewne ustępstwa, niesprawiedliwość bowiem rozkładu ciężaru wspólnego jest aż nazbyt widoczna; ale co tu robić, kiedy stronnictwa szowinistyczne rozwinęły szaloną agitację, i hr. Apponyi grozi zemstą narodu każdemu gabinetowi, któryby bódaj o krok jeden ustąpił z dzisiejszego uprzywilejowanego stanowiska. Wobec tego p. Szell gra rolę nieugiętego Shylocka i nie chce słyszeć o żadnych ustępowstwach na rzecz przedlitawskiej połowicy królestwa św. Stefana. Straciwszy wreszcie wszelką cierpliwość, prezes ministrów austriackich, p. Koerber, uzalał się przed parlamentem wiedeńskim na krnąbrność węgrows i zapowiedział, że ugoda zerwać się ostatecznie nie może, jeżeli gabinet węgierski trwać dalej będzie w swym uporze. Oświadczenie p. Koerbera wywołało w Wiedniu wrażenie głębokie, w Budapeszcie zaś burzę nadzwyczajną. P. Szell poszedł na skargę do hr. Gołuchowskiego, co zaś uczynił ten mąż stanu, dotąd z telegramów niewiadomo.

J. M.







Przy ministerstwie skarbu — według doniesienia „Piet. Wiedom.“ — utworzono radę z udziałem cukrowników, mającą opracować zmiany w ustawie, regulującej wytwórczość przemysłu cukrowniczego.

W dzienniku „Nowoje Wremia“ ukazała się korespondencja, której autor nazywa rabunkowym zalecanem przez prof. Kocowskiego wydobywanie węgla w zagłębiu Dąbrowskim według systemu szlązkiego.

Ministerstwo skarbu udzieliło pozwolenia na ufundowanie w Warszawie związku rzemieślniczego p. n.: „Pierwszy związek warszawski produkcji szwajckiej“.

Długość sieci kolejowej w 10 guberniach Królestwa Polskiego wynosi 2,465 wiorst, czyli 4,14 proc. całej sieci kolejowej państwa rosyjskiego; z tego 1,978 wiorst mają tor normalny i eksploatowane są przez rząd, zaś 487 wiorst mają tor zagraniczny (Warszawsko-Wiedeńska i Fabryczno-Lódzka).

KRONIKA GIEŁDOWA.

Petersburg, 22 maja (4 czerwca). Uspokojenie giełdy do wtorku było przeważnie mocne, ożywione. We wtorek nastąpiła dość wybitna reakcja.

1010-1000, doniecko-jurjewskie 72. Koleje południowo-wschodnie 92-91. Pożyczki premjowe: I-475-472, II-362,5-361,5, III-291. Renta 96,75.

Czeki: na Londyn 94 rb. 90 k. za 10 funt. szt.; na Paryż 37 rb. 65 k. za 100 franków; na Berlin 46 rb. 30 k. za 100 mar.; na Wiedeń 39 rb. 55 k. za 100 koron.

Dyskonto — w Petersburgu: Bank państwa 4 1/2-6, giełda 4 1/2-6 1/2 proc., w Londynie, Paryżu, Berlinie, Amsterdambie i Brukseli 3 proc., w Wiedniu 3 1/2 proc., w Kopenhadze 4 proc.

Warszawa, 31 maja. Tendencja mocna dla akcyj, dla listów zastawnych cokolwiek słabsza. Listy zastawne niemieckie 4 1/2 proc. 99,25; 4 proc. — 90,25. Listy zastawne m. Warszawy 5 proc. (w żądaniu) — 100,50; 4 1/2 proc. (w transakcjach) — 94,35. Listy zast. m. Łodzi 4 1/2 proc. 91,50.

RYNKI ZBOŻOWE.

Na rynkach zbożowych zewnętrznych notowania pszenicy cokolwiek niższe, — ogólna wszakże tendencja spokojna. Zapasy ziarna są wogóle o wiele mniejsze, niż roku zeszłego o tej porze i w dalszym ciągu zmniejszają się; wobec konieczności uzupełnienia tych zapasów, trudno oczekiwać, iżby podań nowego ziarna ze strony krajowej produkujących na eksport, była zbyt obfita. Płacono:

Table with 4 columns: Zboże, Warszawa, Londyn, Berlin.

Na rynkach rosyjskich obroty opasła, usposobienie ze strony nabywców ziarna wysekujące. Płacono:

Table with 4 columns: Zboże, Warszawa, Odesa, Mińsk.

CHMIEL. Na rynku warszawskim za średnie gatunki płać do 10 rb. 20 kop. Przygotowany w suszarniach chmiel dla piwowarni po 22-23 rb. z dostawą i na długoterminowy kredyt.

Ofiary na budowę drugiego kościoła w Odesie.

- SPIS 7. Od 1 stycznia do 1 maja 1902. Aksentowicz 5 kop., Marja Altdorfer, w imieniu f. p. męża Stanisława Aldorfera 2 tys. rb., Leon Biskupski i Stanisław Rudziński 14 rb. 20 kop., Witold Czarniecki 10 rb., Wiktor Deminitru 10 rb., Emilia Depolo 1 rb., Cezary Dłużański 1 rb., F.

1 rb., A. Fetkiewicz 5 kop., Janina Fetkiewicz 20 kop., St. Fetkiewicz 5 kop., Józefa Grosicka (10 marek) 70 kop., Jan Grzebiński 2 rb., Władysław Janiszowski 200 rb., Józef (nazw. nieczyt.) 20 kop., Wiera Kefala 100 rb., Marja Korycka 10 kop., Konrad Kosecki 5 rb., Marja Kowalska 10 kop., Wiktor i Kazimiera Malinowscy 1,000 rb., Marja (nazw. niecz.) 3 kop., Antonina Milewska 5 rb., NN. przez ks. Michalskiego 5 kop., dto 5 kop., dto 5 kop., dto 10 kop., dto 10 rb., NN. przez pannę Allard 500 rb., Jan Osada 5 rb., Narcyz Paszewski 1 rb., Władysław Pawłowski 1 rb., Helena Peliksha 2 rb., Jakób Pizel 1 rb., Florian Rakowski 300 rb., Albertyna Rozwadowska 10 kop., Ryszard Rozwadowski 5 kop., skarbniki kościelne 62 rb., dto 429 rb. 85 kop., skarbniki prywatne 90 rb. 70 kop., Leopold Szolec 1 rb., Bazyli Teleszin 50 kop., Helena Witkiewicz 20 kop., M. Witkiewicz 1 rb., R. Witkiewicz 17 kop., dto 1 rb., dto 1 rb., S. Witkiewicz 1 rb., W. Witkiewicz 1 rb., Irena Wiggert 2 rb., Zygmunt Wolski 10 rb., razem 4,772 rb. 45 kop.

„Kraj“

Petersburg, 23 maja (5 czerwca) 1902 r.

NAJNOWSZA HISTORIA LITERATURY POLSKIEJ.

VON DR. A. BRÜCKNER, „Geschichte der polnischen Literatur“, O. Professor in Berlin. Leipzig, C. F. Amelang's Verlag, 1901, VI, 628 S.

Czy jest jaka na świecie historia literatury polskiej w języku innym, jak polski? W niemieckim jest Nitschmana dobry podręcznik, obejmujący najpotrzebniejsze elementarne wiadomości.

Wice-prezes komitetu W. Janiszowski.

Przy datach starego stylu podawaną jest w nawiasie data nowego stylu. Daty nowego stylu podawane są pojedynczo.

Redaktor i Wydawca Erazm Piltz.

warunkach potrafił powiedzieć tyle i tak dobrze; jeżeli zaś czego załujemy, to tego jedynie, że, zmuszony się ścieśniać i kurczyć, nie pominął niektórych pisarzy mniej znaczących, a miejsca, które oni zajmują, nie użył na obszerniejsze traktowanie ważnych.

Z tej konieczności streszczenia się, zbijania materiału wynikało to, co było nieuniknionem, ale dla polskiego czytelnika jest szkoda. Wiadomo, że nie mamy dziś — jeżeli mieliśmy kiedy? — lepszego znawcy naszej literatury średniowiecznej, jak właśnie prof. Brückner.

Trzeba mieć na pamięci, że autor pisał dla cudzoziemców i że miał napisać książkę krótką. Z tego wynikało, że musiał się streszczać, a nie mógł szerzej rozwodzić, choćby nieraz był tego pragnął.

Maszyny „New York“ piorą trzy razy szybciej, jak ręcznie, nie niszczą bielizny i nie zawilgacają mieszkania, oszczędność na opale i czasie. Prac może nawet 12-letnie dziecko. Ceny niskie. Sprzedaż w Warszawie ul. Długa 19. H. Sieradzer.

warunkach potrafił powiedzieć tyle i tak dobrze; jeżeli zaś czego załujemy, to tego jedynie, że, zmuszony się ścieśniać i kurczyć, nie pominął niektórych pisarzy mniej znaczących, a miejsca, które oni zajmują, nie użył na obszerniejsze traktowanie ważnych.

Z tej konieczności streszczenia się, zbijania materiału wynikało to, co było nieuniknionem, ale dla polskiego czytelnika jest szkoda. Wiadomo, że nie mamy dziś — jeżeli mieliśmy kiedy? — lepszego znawcy naszej literatury średniowiecznej, jak właśnie prof. Brückner.

Trzeba mieć na pamięci, że autor pisał dla cudzoziemców i że miał napisać książkę krótką. Z tego wynikało, że musiał się streszczać, a nie mógł szerzej rozwodzić, choćby nieraz był tego pragnął.

Maszyny „New York“ piorą trzy razy szybciej, jak ręcznie, nie niszczą bielizny i nie zawilgacają mieszkania, oszczędność na opale i czasie. Prac może nawet 12-letnie dziecko. Ceny niskie. Sprzedaż w Warszawie ul. Długa 19. H. Sieradzer.

Advertisement for Tomasz Zaniewicki, wine merchant, located at Senatorska 19.

Advertisement for A.S. Rudowski, featuring a logo with a bird and the text 'Elektoralna No 21'.

Advertisement for Saturn A.S. Rudowski, a technical workshop and factory.

Advertisement for Młynów i Olejarni, a mill and oil press.

Advertisement for Krochmalnie buduje, specializing in starch products.

Advertisement for Gudronit, a technical product.

Advertisement for Wasilewskiego, a technical office.

Advertisement for Konopczyński & Müller, a technical firm.







Dziwaczne to było to mrowisko ludzkie. Spływały się w nim wszystkie stany, wszystkie narodowości; tworzyło dziwną mieszaninę cnoty i występku, kultury i barbarzyństwa, współczucia i srogości. W pogoni za celem złotym jednoczyli się wszyscy, dyszcząc wzajemną nienawiścią ku sobie; zazdrość, zbrodnia, zło wszelkie rozciągnęły nad tą gromadą ludzką niepodzielne panowanie. Z dnia na dzień rodziły się nowi milionerzy, nowi posiadacze niezmiernych, błyszczących skarbów, z dnia na dzień ręka zbrodnicza kładła kres ich życiu, opanowując Szesamowe skarby, by znów wraz z życiem dalej je oddawać. Niektórzy z nich umieli odnieść zwycięstwo w tej strasznej walce o złoty kruszec, inni, ci niezliczeni, zginęli, a wraz z nimi zginęły ich nazwiska i dzieje.

Tak było niegdyś. Dzisiaj nad całym krajem kultura rozciągnęła swe panowanie. Tam, gdzie niegdyś dziewicze lasy stawały nieprzebyte zapory stopom ludzkim, dzisiaj ciągną się urodzajne niwy, wznoszą się ludne, wspaniałe miasta, linje kolejowe przecinają we wszystkie strony dawniej dziki kraj. Dzisiaj Kalifornia nie różni się prawie od innych stanów Zjednoczonego państwa. Ale dawniej było inaczej. I w to życie ruchliwe i barwne, przypadkiem, zbiegiem okoliczności, dostał się młody, piętnastoletni chłopiec, o umyśle wrażliwym, posiadającym wielki myślny spstrzegawczy i wielką fantazję. Przybył wraz z tysiącami innych szukać złota, w najrozmaitszy sposób starał się je pozyskać, żył tem samem życiem, co tysiące poszukiwaczy, czuł, cierpiał i radował się wspólnie z nimi. Złota, ni bogactw nie znalazł; znalazł natomiast ludzi, ludzi niezwykłych, których starania i zabiegi musiały przemówić do jego umysłu, których widział przy pracy i rozrywce, wśród cnoty i zbrodni, w wesołych i tragicznych chwilach życia. I został poetą, historykiem tych nowoczesnych Argonautów. Gdyby nie on, obrazy, które dzisiaj tak barwne, tak pełne życia stają przed naszymi oczyma, byłyby bezpowrotnie stracone, fantazja, choćby najbujniejsza, nie zdołałaby ich odtworzyć! On zebrał je, przedstawił i przekazał potomności.

Życie Bret-Harta jest podobnie niezwykłe, jak obrazy, które przed nami rozwija. Urodził się d. 25 sierpnia 1839 r. w Albany, w stanie New-York. Właściwe nazwisko brzmi Francis Harte; przydomek Bret odziedziczył po ojcu chrześnym i — jak się to nieraz dzieje w Anglii i Ameryce — włączył go do nazwiska i wszystkie twory nim podpisywał. Od ojca, nauczyciela, otrzymał pierwsze podstawy wykształcenia; ale niedługo później, po jego śmierci, musiał się chwycić ciężkiej pracy, aby zyskać środki do życia. Olsniony opowieściami o nowych pokładach złota, o niezwykłych przygodach i losach poszukiwaczy, dał się porwać ogólnemu prądowi.

W r. 1854 powędrował do Kalifornji. Rychło jednak przekonał się, że nie każdemu szczęście przypada w udziale. Zrazu, jako zwykły poszukiwacz złota, rozkopywał w pocie czoła złotodajne skiby, to znowu próbował szczęścia jako nauczyciel, potem jako konny posłaniec pocztowy, przebiegał góry i doliny, naj-

rozmaitsze okolice, które później odnajdujemy w jego opisach. Bystry umysł notował wszystkie zdarzenia i wrażenia, zbierając nieświadomie materiały do przyszłych utworów. Dłogi czas pędził życie w ten sposób, z dnia na dzień zmieniając zajęcie, błądząc niestrudzenie po dalekich obszarach.

Wreszcie sprzyrzyło mu się to cygańskie życie. W r. 1857 osiadł stale w San-Francisco, które już wówczas zaczynało się stawać wielkim miastem i, jako zecer, rozpoczął pracę przy tygodniku «The golden Era». Na ten czas przypadają początki jego literackiego zawodu. Stykając się ustawicznie z redakcją, spróbował spisać swoje wrażenia, i tak powstał szereg obrazków z życia kalifornijskiego, które niebawem zwróciły nań uwagę. Bret-Harte został członkiem redakcji i rozpoczął gorączkową pracę. Z pod jego pióra wychodziły drobne szkice i opowiadania, artykuły najrozmaitszej treści, noszące przeważnie piętno chwili, bez większej wartości dziennikarskiej lub literackiej. Pomieszczal je w «Golden Era», której był starym współpracownikiem, a także w rozlicznych innych dziennikach i tygodnikach kalifornijskich.

Dopiero około r. 1864 stosunki jego znacznie się zmieniły. Został wówczas

sekretarzem przy urzędzie monetarnym w San-Francisco, uspokoił się; na ten też czas przypada jego właściwa działalność literacka. Wtedy, w ciągu sześciu lat, które spędził w urzędzie monetarnym, powstały jego najświetniejsze poezje i opowiesci, jak «John Burns of Gettysburg», «The Pliocene Skull», «The Society upon the Stanislaw», «The Heathen chinee» i wiele innych, które przeważnie anonimowo ukazywały się w rozmaitych pismach w San-Francisco.

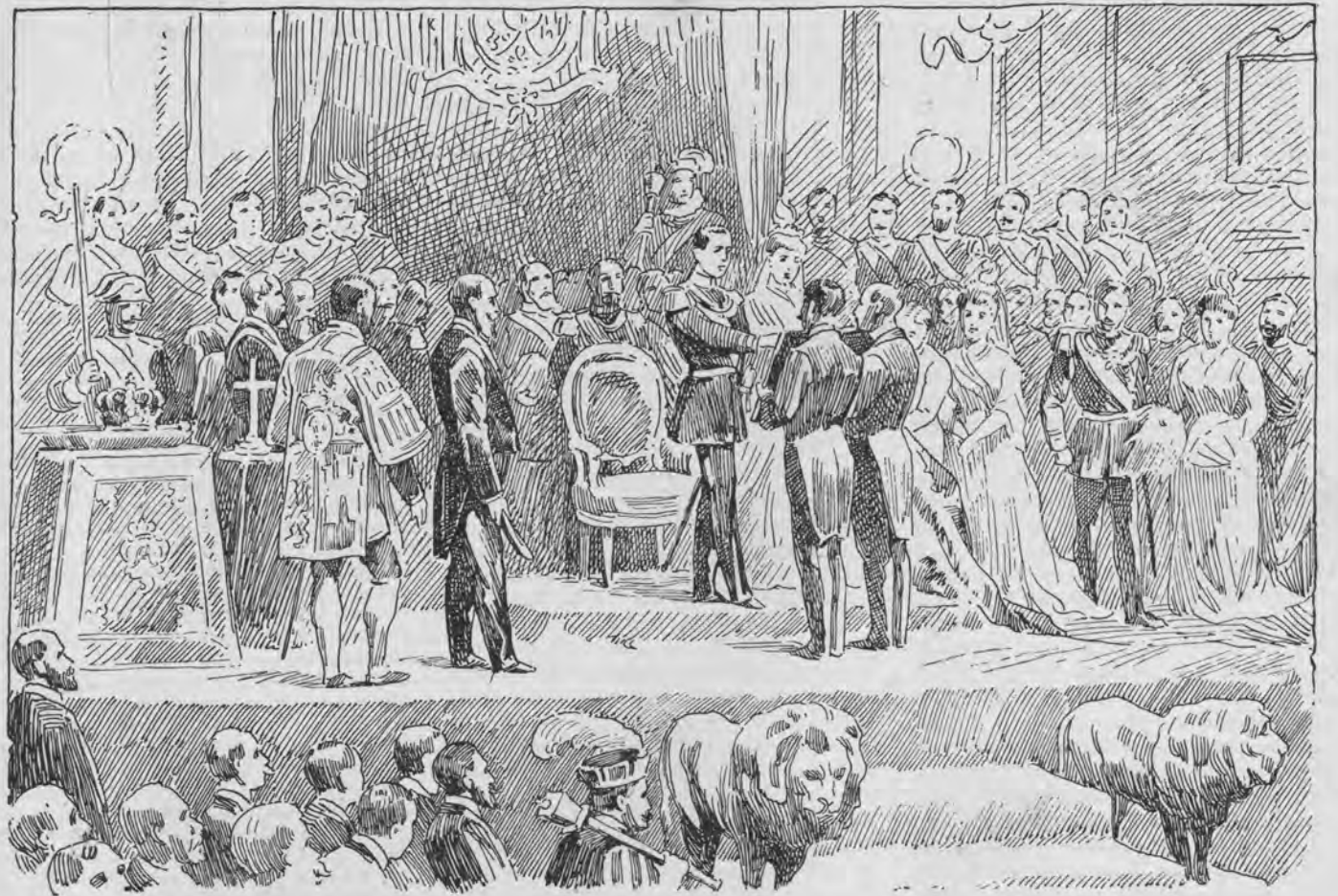
W r. 1868 pojawił się pierwszy numer tygodnika «The Overland Monthly», założonego i redagowanego przez Bret-Harta. Zawierał on między innymi początek jednego z tych niezrównanych szkiców kalifornijskich, które postawiły Bret-Harta w rzędzie najlepszych nowelistów amerykańskich. Z naprężoną dramatyczną akcją i wspaniałymi opisaniami natury łączyła się genialna charakterystyka osób, niezrównany myślny obserwacyjny. Zaraz w następnym roku pojawił się drugi szkic, jeszcze charakterystyczniejszy, plastyczniejszy. Literacka sława autora była zapewniona. Czytelnicy rozchwytywali każdy nowy jego utwór, a Bret-Harte pracował z niespożyłą energją. Po dziwacznej, tajemniczej opowieści «Miggles», nastąpiły inne, jak: «Towarzysz Tennessee», «Idylla

#### UROCZYSTOŚCI KORONACYJNE W HISZPANJI.



Książę Connaught przypina królowi Alfonsowi XIII angielski order Podwiązki d. 16 maja. Książę po przemowie, wygłoszonej w języku francuskim, na którą otrzymał odpowiedź w tym samym języku z ust młodego monarchy, przypiął mu insygnia orderu. Król angielski otrzymał od króla Alfonsa order Złotego Runa.

#### UROCZYSTOŚCI KORONACYJNE W HISZPANJI.



POSIEDZENIE KORTEZÓW: Król z ręką na Ewangelji składa przysięgę konstytucyjną. Uroczystość ta zastąpiła dawną ceremonję koronacji.

w Czerwonej dolinie», «Miss», «Potop» i wiele innych drobniejszych, które złożyły się później na kilkotomowy zbiór «Opowieści argonautycznych». Wszystkie posiadały te same cechy i zalety, odznaczały się przede wszystkim niezwykłą oryginalnością, niezwykłą plastyką tła i bohaterów.

Przez przeciąg trzech lat Bret-Harte redagował «Overland Monthly», zapełniając go przeważnie utworami własnymi. W r. 1871 usunął się z redakcji, przez pewien czas był profesorem nowoczesnej literatury na uniwersytecie kalifornijskim, wreszcie powrócił do New-Yorku. Powitano go tam tryumfalnie, jako bohatera dnia. Wydawcy płacili olbrzymie sumy za każdy nowy utwór; mimo to Bret-Harte nie umiał zebrać majątku. Istniało pewne podobieństwo między nim a nieporadnymi i niepraktycznymi bohaterami niektórych jego utworów. W r. 1878 rząd ofiarował mu posadę konsula Stanów Zjednoczonych w Krefeld, którą przyjął z zadowoleniem; literackim rezultatem jego pobytu w Krefeld był utwór «A story of Velvet-town». Przeniesiony w r. 1880 do Glasgow, spędził tam pięć lat, poczem zamieszkał w Londynie. Zakończył życie w pobliżu Londynu, w Red House w Camberley, w d. 5 maja 1902 r.

Literacka jego spuścizna jest nader obfita. Obok słynnych opowiadań kalifornijskich, pisał wiele utworów poetycznych, do których treść czerpał przeważ-

nie także z życia kalifornijskiego. Niektóre z nich cieszyły się wielkiem powodzeniem, a romanse Bret-Harta można postawić na równi z utworami romantyków niemieckich. Napisał też kilka powieści, jak «Gabriel Conroy», «Thankful Blossom». Są to próby nieraz udane, ale bez większego znaczenia. Nie umiał należycie uchwycić cech życia wyższych stanów społeczeństwa, brakowało mu ironji i satyrycznego geniuszu Thackeraya. Także dramat «Two Men of Sandy Bar» nie odznacza się żadną charakterystyczną cechą.

Właściwym elementem jego twórczości, czy to w poezji, czy prozie, były krótkie szkice z życia kalifornijskich poszukiwaczy złota. W tem ściśle zakreślonym kole jest Bret Harte niedoścignionym mistrzem i jako-taki pozostał w literaturze. W tych krótkich opowiadaniach nie jest bynajmniej, jak większość mu współczesnych, fantasta, lecz realistą w całym słowa znaczeniu. Długoletnia obserwacja pokazała mu w całej pełni barwne życie kalifornijskie, z całą jego dzikością i przewrotnością. I tak straszne, jak je widział, przedstawia je w swoich szkicach. Wszystkie te zezwierzęcone postacie, te wyrzutki społeczeństwa są wiernymi obrazami rzeczywistości. Ale jako poeta, umiał te straszne, dzikie epizody umieścić na tle właściwym, zabarwić je poezją, zyskać naszą sympatję dla tego obcego, nieraz wstrętnego świata. Przedstawia

postacie, pełne zbrodni i grzechu, ale żadna z nich nie zatracca zupełnie uczuć ludzkich. Ilekroć nadarzy się sposobność, występują na jaw lepsze, szlachetniejsze popędy ducha ludzkiego, przejawia się potężna miłość Boga i bliźniego. Realizm Bret-Harta nie pokazuje światła w fotograficznej odbicie, lecz jest zabarwiony optymizmem, wiarą w przewagę dobra nad złem i zbrodnią.

We wszystkich utworach Bret-Harta przejawia się także dobrotliwa ironja i humor, nieraz rubaszny. Wszystkie postacie biczuje swem szyderstwem i dowcipem, odbierając im przez to groźny, dziki charakter. Nie jest to groteskowa komiczność Marka Twaina; Bret-Harte jest humorystą w rodzaju Dickensa; humor służy mu do osłonięcia tragizmu życia.

Jedną z bardzo ważnych zalet Bret-Harta, jako pisarza, jest głębokie poczucie piękności przyrody i zdolność wspaniałego jej opisanja. Kilkoma słowami umie roztoczyć przed naszym wzrokiem olbrzymie krajobrazy, które zawsze stoją w harmonijnym związku z całością utworu.

Można rozmaicie oceniać literacką działalność Bret-Harta, nie można jednak zaprzeczyć, że jest wielkim poetą, jednym z najoryginalniejszych autorów, prawdziwym synem «nowego świata».









— Cha... cha! Wojna naprawdę się zaczyna!—śmiały się któryś z nieprzyjaznych Dąbrowskiemu pułkowników.

Wśród wzrastającego zamieszania ukazała się wyniosła postać pułkownika Malleta.

Mallet powitał zebranych wojskowym ukłonem i szedł wprost do księcia.

Poniatowski odpowiedział lekkim skrzywieniem ust.

— Zkąd przybywasz?!

— Z pod Nowego-Miasta!

— Aha!... Podjazd!... I cóż?

— Wasza książęca mość! Wojsko austriackie zbliża się ku granicy!

— Co?... Wojsko?...

— Sześć pułków piechoty... dwa regimenty dragonów i trzy huzarów, postępuje w przedniej straży... Proklamacje wydane! Dowodzi arcyksiążę Ferdynand d'Estè... Lada chwila przejdą Pilicę!...

Poniatowski przez chwilę poglądał zdumiony na Malleta, jakby własnym uszom nie wierząc—potem wyprostował się, targnął temblakiem podniósł głowę.

Członkowie rady szeptali między sobą, silniej jeszcze zaczęli zaznaczać swoje sympatje, wyraźniej opowiadali się stronnikami Dąbrowskiego, mocniej skupiali się około Zajączka. Na przeżącą się przed księciem postać pułkownika nikt nie zwracał uwagi. Zwykły raport służbowy gorliwego francuza.

Poniatowski zadzwonił na ucieszenie się—daremnie. Stronnicy Zajączka szemrali coraz głośniejsze, coraz śmiej:

— Nas wojną straszyc? — Lada plotkom dawać może wiarę!

— Precz z wartą! Siłą iść!

Książę Józef zadzwonił po raz drugi, a gdy i to wezwanie nie poskutkowało, porwał się z za stoła, stanął pośród dwóch wrogo ku sobie poglądujących partyj i zawołał gromko:

— Mości panowie!... Zważcie na własne mundury! Nie pora na prywaty... Wojna!... Wojsko austriackie stoi na granicy... Wzywam was do natychmiastowego powzięcia postanowienia.

Cisza grobowa zaległa zebranie po tych słowach. W piersi członków rady jakby zamaryły oddechy. Pierwszy odezwał się pan de Sonier:

— Mości książę!—rzekł cicho.—

Czy dobrze słyszałem?! Są wiadomości?... Może z Paryża? Duc Bassano w ostatnim liście... zapewniał, że choć z Wiedniem stosunki są najlepsze... jednak nic nie zapowiada zatargu.

— Dla nas, żołnierzy, najlepszą rekojmią jest raport pułkownika Malleta! Mości panowie!... Zawieszam wszelkie rozprawy... w przed-

miocie, który nas tu zebrał raczej jedynie dlatego, aby raz jeszcze przekonać się, jak prawego obrońcę ma ta ziemia w imię panu jenerale Henryku Dąbrowskim!... Jak dalece niebezpiecznym jest jego nie słuchać wskazań! Mości panowie, za obowiązek poczytuję sobie rękę doń wyciągnąć i prosić, aby w obliczu grożącego ojczyźnie niebezpieczeństwa, darował wyświadczoną mu może krzywdę.

— Niech żyje Dąbrowski!—pochwycili z zapalem jenerałowie, stojący przy nim.

— Niech żyje!—mruknęli stronnicy Zajączka, czując, że tracą punkt oparcia.

— Dziękuję ci, mości książę!—odrzekł chłodno jenerał.—Takie krzywdy boją, ale nie ranią. Chcę wierzyć, że to, co się stało, było wynikiem przypadku... Zresztą są zarzuty, które Dąbrowskiego dosięgnąć nie mogą! Ale, mości książę!... Patrz na tego obywatela, patrz, do czego go przywiodła serdeczna gorliwość! Jemu nagrodźcie!... Jego proście o darowanie obelg!

DCN

## TRYLOGJA WSPÓŁCZESNA.

### I.

#### Proces toruński.

Na wieży północ. Świątelnia drganie  
Widać w okienku poddasza...  
Pruski policjant—wzsząc powstanie—  
Chwyta rękąjęś palasza.  
Wpada na czele przyzwanej straży,  
By zmiażdżyć hydrę zuchwała...  
O zgrozo! Grono młodych zbrodniarzy  
Tom Sienkiewicza czytało...

### II.

#### Proces poznański.

„Światło nieć, szlachetna młodzi!“  
—Grzmi Germanów dzielne hasło...—  
„Wiedza tylko lud odrodzi,  
„Wskrzesi cnotę w nim zagasła!“  
Młódz naukę tę przyjęła,  
Krzewiąc wiedzę wśród motłochu...  
Lecz, o dziwo! Za te dzieła  
Młódzież polską ślą—do lochu...

### III.

#### Proces gnieźnieński.

Wykryto spisek zdradziecki  
Wśród dziatwy Wrześni zuchwałej...  
Zamiast modlitwy niemieckiej—  
Dziatki „Ojce nasz“ szeptały...  
Jękneły na trwogę dzwony:  
„Czuwajcie! Buntu tli krater!“  
I dziatwie, różga ćwiczonej,  
Kazano plesć: „Unser Vater!“

Lex.

## TO I OWO.

W tych dniach pp. Sarjuszowie-Zalescy, właściciele Pustowarni pod Skniżą, nadesłali zarządowi plantacji miejskich w Warszawie k o s z b a r w i n k u ukraińskiego (*Vinca major*) z prośbą o posadzenie na skwerze pod pomnikiem wieszczą i listem, objaśniającym genezę przesyłki. Barwinek ukraiński był ulubionym kwiatem Mickiewicza, a wieszcz nasz, bawiąc w gościnie w teje

Pustowarni u s. p. Bonawentury Zaleskiego, dokąd przybył z Odesy i gdzie, mówiąc nawiasem, napisał większą część „Konrada Wallenroda“, nieraz godziny całe spędzał w tamtejszych dąbrowach, pełnych ulubionego barwinka. Barwinek ukraiński różni się od mazowieckiego i większym wzrostem i barwą kwiatu niebieską, gdy rosnący w lasach Mazowsza kwitnie biało.

Bajka o dzieciństwie Crawforda, wymyślona przez panią Humbert, jakkolwiek nieprawdziwa, jest jednak prawdziwie podobną. Coś w tym rodzaju zdarzyło się pewnemu francuzkiemu marynarzowi. Spotkał on na kolei bogatego marynarza Baudouina, który potknął się, wsiadając do wagonu w Esbly. Majtek pomógł mu wstać. Niebawem, ku wielkiemu smutku dziwiwniu, dowiedział się, że ów marynarz, umierając, zapisał mu 300 tys. fran., pod warunkiem, że spadkobierca każe spalić jego zwłoki, zawiezie popioły do wymienionej miejscowości we Włoszech i tam rozsypie je na cztery wiatry. Majtek spełnił wolę nieboszczyka, zagarnął jego pieniądze i... stracił je na spekulacjach giełdowych.

Pięćset lat upłynęło w d. 21 b. m. od chwili, gdy wyspa św. Heleny stała się znaną cywilizowanemu światu. Portugalczycy odkryli ją w d. 21 maja 1502 roku. Mała wysepka wulkaniczna na oceanie Atlantykim w ciągu tego czasu zmieniała kilkakrotnie właścicieli. Portugalczycy odstąpili ją holendrom; w r. 1650 przeszła na własność kompanji anglo-indyjskiej. Od r. 1815 należy do rządu angielskiego. Wstała się wygnaniem Napoleona, który tam umarł 5 maja 1821 r. Obecnie, jak wiadomo, Anglicy trzynają tam jeńców boerskich, między innymi Cronjega.

W Londynie powstał interesujący związek „Boys Empire League“ (Królewski związek chłopców). Związek ten niedawno przesłał podarek, kupiony za pieniądze, uzbierane wśród członków związku, jako dowód wdzięczności Juljuszowi Verne'mu za mile spędzone godziny przy czytaniu jego książek. „Jesteśmy bardzo szczęśliwi—piszą sekretarze związku—że możemy posłać panu tę szpicerkę ze złotą gałką i napisem, który świadczyć będzie, jak szanują i kochają pana tysiące chłopców w Anglii. Naturalnie, nie mogliśmy kupić panu coś porządniejszego... Pan sam wie, że nie dają nam wiele pieniędzy do kieszeni, ale jesteśmy pewni, że pan nie będzie zwracał uwagi na wartość podarunku i cenić go będzie jako dar od wielu dzieci, kochających pana, które zebrały niezbędną sumę drogą składek najdrobniejszych“.

Najstarsza wiekiem angielska, pani Neve na wyspie Guernesey, skończyła właśnie 111 lat. Urodzona w roku 1792, czyta jeszcze przez okulary, chodzi po pokoju i tylko na schodach wspiera się na lasce. Z mężem swoim odbywała podróże do Algieru, Marokko i innych krajów, a, jak dodają dzienniki angielskie, mając już lat dziewięćdziesiąt, odwiedziła grób Kościuszki w Krakowie.

We Francji i Anglii rozpoczęto agitację za wznowieniem zarzuconego tam oddawna zwyczaju całowania ręki dam przy powitaniu. „Daily Graphic“, popierając ten projekt i uznając całowanie ręki za piękniejsze od *shake-hands*, żałuje, że nie można powrócić do starodawnego obyczaju angielskiego, który nakazywał przy powitaniu całować damę w usta.

Redaktor i wydawca

Erazm Piltz